



Sophia Loren
Mam 50 lat i co z tego...?
str. 5

UJEŹDŻANIE SZERSZENIA
czyli taksówka — story
str. 4-5

BUS
Do zawatu tylko krok
str. 5

POLITYKA I MEDYCYNA
str. 3

MAGAZYN

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 31 (11 026) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 6.02.1987 r. Nakład 200.000 Cena 12 zł

Poradzili sobie z zimą Z mlekiem przez zaspę

★ ROLNICY ODSNIEŻAJĄ DROGI ★ TRANSPORTOWCY NIE ZAWODZĄ

INFORMACJA WŁASNA

Wieloletnia od zimy, czyli od przejeźdźnej drogi, to podczas tegorocznej zimy, codziennie w naszym regionie. Praktycznie łączność z ośrodkami miejskimi zachowują wszystkie gminy oraz miejscowości usytuowane przy głównych trasach. Gdzie indziej można poruszać się tylko saniami.

Sytuacja ta komplikuje życie na wsi. Mieszkańcy wielu miejscowości mają kłopoty z dostaniem do siedzib gmin, sklepów. W licznych domach, z konieczności, wrócono do

Min. L. Domaracki w Białymstoku Sądzić sprawiedliwie i skutecznie

INFORMACJA WŁASNA

W środę i czwartek, 4 i 5 bm., przebywał w Białymstoku minister Sprawiedliwości — Lech Domaracki. W środę spotkał się on z wojewodą Marianem Gałą, który przedstawił problemy społeczne i gospodarcze Białostocznego województwa. Mówiono też o warunkach pracy aparatu wymiaru sprawiedliwości wskazując głównie na brak pomieszczeń. Budynki sądów przy ul. M. Skłodowskiej nie odpowiadają już zwiększonym potrzebom i zachodzi pilna konieczność jego rozbudowy. Niezbędnej po-

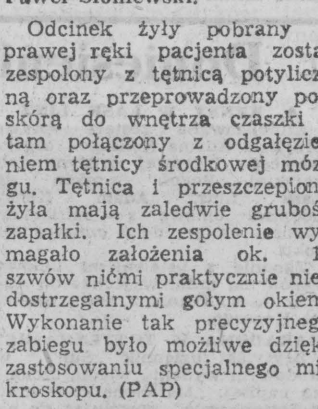
Niezwykła operacja Precyzja która ratuje życie

W Akademii Medycznej w Gdańsku dokonano operacji przeszczepienia żyły z ręki do tętnicy mózgowej. Pacjent, 33-letni mężczyzna cierpiący na ciężką paraliżację naczyń krwionośnych i niedokrwienia mózgu. W takich przypadkach stosuje się tzw. zespolenie tętnic, operację, dzięki której tworzy się nowe połączenie, omijające ten odcinek, gdzie utworzył się zakrzep lub da-

Powrót tramwaju?

Dyrekcja londyńskiego transportu regionalnego rozważa propozycję stworzenia nowej sieci tramwajowej na południowych przedmieściach metropolii, obsługiwanych przez metro w sposób niezadawalający. Dyrekcja zamówiła więc fachowców opracowanie raportu w sprawie opłacalności i celowości zbudowania sieci tramwajowej o długości 80 km, która zapewniłaby połączenia komunikacyjne, obsługujące dziś przez autobusy.

Jeśli wyniki okażą się zadowalające, po 35 latach nieobecności, tramwaj powróciłby na ulice Londynu. (PAP)



Pies ze sztucznym sercem

Jak poinformowali naukowcy z Uniwersytetu Pensylwanii, pies, któremu wszczepiono sztuczne serce z przeszczepionych mięśni grzbietowych, przeżył operację po 13 dniach od zabiegu. Doświadczenie przeprowadzone w ramach badań naukowych nad możliwością wzmocnienia mięśni serca

z województwa nie zabrakło i nadal nie brakuje artykułów mleczarskich. Jest to zastęga samych rolników, wozaków oraz pracowników spółdzielni mleczarskich. To oni brali do rąk łopaty i oczyszczali drogi do zlewni. Zakłady pracują do godz. 22 lub 23, czyli tak długo, aż mleko zostanie zwiezione ze wszystkich zlewni.

Zima najwięcej kłopotów przysporzyła w końcu stycznia. Uciążliwe były nie tylko niskie temperatury, co zawiąły i zamiecie śnieżne, które zasypały przetarte uprzednio szlaki. Rolnicy nie nadążali z odsnieżaniem dróg. Wskutek tego odbiór mleka ze wsi został na parę dni sparaliżowany. Krytycznym dniem był pierwszy lutego, kiedy to w woj. białostockim, na 477 wszystkich punktów skupu, z 175 nie odebrano mleka.

Podobnie było w sąsiednich województwach. Na Suwalszczyźnie, pierwszego lutego nie można było dojechać do 47

Min. L. Domaracki w Białymstoku

W środę i czwartek, 4 i 5 bm., przebywał w Białymstoku minister Sprawiedliwości — Lech Domaracki. W środę spotkał się on z wojewodą Marianem Gałą, który przedstawił problemy społeczne i gospodarcze Białostocznego województwa. Mówiono też o warunkach pracy aparatu wymiaru sprawiedliwości wskazując głównie na brak pomieszczeń. Budynki sądów przy ul. M. Skłodowskiej nie odpowiadają już zwiększonym potrzebom i zachodzi pilna konieczność jego rozbudowy. Niezbędnej po-



Mimo, że ostatnie dni przyniosły nam małe ocieplenie, wielu kierowców nie odważyło się jeszcze odnieść swych pojazdów.

Fot. ANATOL CHOMICZ

Pies ze sztucznym sercem

Jak poinformowali naukowcy z Uniwersytetu Pensylwanii, pies, któremu wszczepiono sztuczne serce z przeszczepionych mięśni grzbietowych, przeżył operację po 13 dniach od zabiegu. Doświadczenie przeprowadzone w ramach badań naukowych nad możliwością wzmocnienia mięśni serca

Wiadomości dnia

Zasłużeni dla kultury polskiej

★ PARYŻ — W czwartek w Ambasadzie Polskiej w Paryżu odbyła się uroczystość wręczenia odznak Zasłużonych dla Kultury Polskiej. Otrzymał je, znana uoloncelistka Barbara Marcinkowska, która od lat propaguje we Francji muzykę polską oraz dziennikarz, wybitny dzielnik stowarzyszenia France — Pologne Henryk Rog.

Apel papieża

★ Rzym — Papież Jan Paweł II wygłosił apel o rozwiązanie problemu Chile, które wkrótce stać się mającym jednym z etapów jego podróży po Ameryce Łacińskiej. Papież podkreślił potrzebę pojednania w społeczeństwie chilijskim.

Pokojowa nagroda im. Indira Gandhi

★ DELHI — Po raz pierwszy została przyznana pokojowa nagroda im. Indira Gandhi. Otrzymał ją „Parlamentaryści — rządcy i obywateli”. Jest to międzynarodowe stowarzyszenie 600 parlamentarzystów z 38 krajów, które wyróżniło się poświęceniem w walce o rozbrojenie nuklearne.

Stan zdrowia R. Reagana

★ WASHINGTON — Potwierdza się, że zdrowie prezydenta Reagana nie odzyskało jeszcze siły na tyle, by mógł podjąć codzienne ćwiczenia sportowe. Najprawdopodobniej powrót do zdrowia nastąpi za dwa tygodnie. (opr. je)



Trudno dociec, co bardziej warto podziwiać... Dziewczyny — czy dzieło ich rąk.

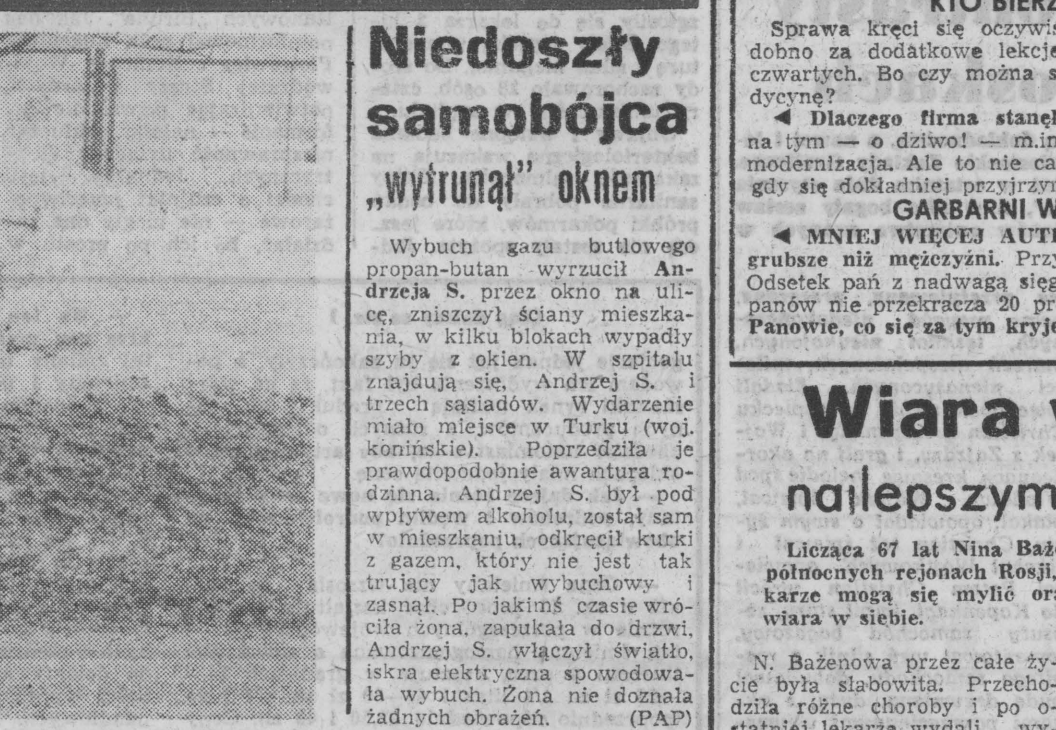
KRUCHE KSZTAŁTY FANTAZJI str. 3

Po eksplozji w Nevadzie

Nie bawmy się dłużej w „kto kogo nastraszy”

Kolejna — 25 od czasu ogłoszenia przez ZSRR jednostronnego moratorium na próby nuklearne — amerykańska eksplozja jądrowa na poligonie w stanie Nevada wywołała oburzenie i potępienie na całym świecie, w tym również w samych Stanach Zjednoczonych. Tymczasem Związek Radziecki, określając wórkową próbę jako posunięcie wyzywające, zapowiedział, że sprawa wznowienia próbek nuklearnych zostanie rozpatrzona przez rząd radziecki z uwzględnieniem wszystkich okoliczności.

MOSKWA. — Wiceminister Spraw Zagranicznych ZSRR Władimir Pietrowski oświadczył w czwartek na konferencji prasowej w Moskwie, że podjęta przez Waszyngton decyzja kontynuowania próbek nuklearnych jest buntem przeciwko zdrowemu rozsądkowi, przeciwko woli społeczności światowej. Świadczy o lekceważeniu przez rząd USA apeli Organizacji Narodów



Niedoszły samobójca „wytrunął” oknem

Wybuch gazu butlowego propan-butan wyrzucił Andrzeja S. przez okno na ulicę, zniszczył ścianę mieszkania, w kilku blokach wypadły szyby z okien. W szpitalu znajdują się, Andrzej S. i trzech sąsiadów. Wydarzenie miało miejsce w Turku (woj. koniński). Poprzedziła je prawdopodobnie awantura rodzinna. Andrzej S. był pod wpływem alkoholu, został sam w mieszkaniu, odkręcił kurki z gazem, który nie jest tak trujący jak wybuchowy i zasnął. Po jakimś czasie wróciła żona, zapukała do drzwi. Andrzej S. włączył światło, iskra elektryczna spowodowała wybuch. Żona nie doznała żadnych obrażeń. (PAP)

Ten precedens warto zapamiętać

W większości województw obowiązują już nowe ceny na śmietanę, podroby i wędliny. Produkcji, które we wszystkich wątpliwych przypadkach były weryfikowane przez Izby Skarbowe. Obecny więc poziom cen wyrobów — o których mówimy — jest wynikiem zarówno weryfikacji tych kosztów jak i porozumienia między handlem a wytwórcami. Oczywiście proces negocjowania cen wpłynął na to, że nowe ceny wprowadzono w poszczególnych województwach w różnych terminach. Obecnie tylko w Warszawie wyroby te są sprzedawane po starej cenie. Nie

M. Orzechowski zakończył wizytę w Iranie

Czwartek był ostatnim dniem oficjalnej wizyty ministra Spraw Zagranicznych PRL Mariana Orzechowskiego w Iranie. W tym dniu odbyła się druga tura rozmów polsko-irańskich prowadzonych pod przewodnictwem szefów dyplomacji obu krajów, Mariana Orzechowskiego i Alego Akbara Velayatiego. Wymieniono poglądy na kwestie międzynarodowe.

Marian Orzechowski przedstawił działania i inicjatywy krajów socjalistycznych na rzecz utrwalenia pokoju oraz uchronienia świata od groźby wybuchu wojny jądrowej. W związku z tym omówiono obecną sytuację w Europie.

Wymieniono także poglądy w sprawie konfliktu blisko-wschodniego, w tym na problem palestyński oraz na inne kwestie regionalne, podkreślając niebezpieczeństwo, jakie stwarza wojna domowa w Libanie.

Minister Orzechowski przedstawił polskie stanowisko w sprawie wojny między Iranem a Irakiem, która niesie z sobą wielkie cierpienia dla

ciąg dalszy na str. 2

Spotkanie A. Gromyki z H. Kissingerem

Członek Biura Politycznego KC KPZR, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Andriej Gromyko przyjął w czwartek na Kremlu byłego sekretarza stanu USA Henry'ego Kissingera na jego prośbę. H. Kissinger przybył do Moskwy wraz z grupą znanych amerykańskich działaczy politycznych i państwowych na zaproszenie Instytutu USA i Kanady Akademii Nauk ZSRR.

Wymieniono poglądy na temat zasadniczych zagadnień stosunków radziecko-amerykańskich i wielu problemów międzynarodowych.

A. Gromyko wskazał na brak postępu w wielu podstawowych kwestiach stosunków radziecko-amerykańskich, co spowodowane jest przeszkodami stwarzanymi przez administrację amerykańską. (PAP)

ciąg dalszy na str. 2

Jutro w „Gazecie”

◀ Ceny są raczej stałe. U nauczycieli akademickich za półtorej godziny z biologii i chemii po 1000 złotych. Fizyka jest na ogół tańsza — 700 zł. W ogóle najważniejsze jest

KTO BIERZE I ZA ILE?

Sprawa kręci się oczywiście wokół „KORKÓW”. Podobno za dodatkowe lekcje płaci 90 proc. uczniów klas czwartych. Bo czy można się bez nich dostać np. na medycynę?

◀ Dlaczego firma stanęła w obliczu płaży? Zaważyła na tym — o dziwo! — m.in. sprawa i szybko zakończona modernizacja. Ale to nie cała prawda. Będziemy jej bliżej, gdy się dokładniej przyjrzymy

GARBARNI W NOWEJ SKÓRZE

◀ MNIEJ WIĘCEJ AUTENTYCZNE! Kobiety polskie są grubsze niż mężczyźni. Przynajmniej te do czterdziestki. Odsetek pań z nadwagą sięga 30 proc., podczas gdy otyłych panów nie przekracza 20 proc. I żyją dłużej niż mężczyźni. Panowie, co się z tym kryje?!

Wiara w siebie najlepszym lekarstwem

Liczka 67 lat Nina Bażenowa z miasta Kem leżącego w północnych rejonach Rosji, zdecydowanie udowodniła, iż lekarze mogą się mylić oraz, że najlepszym lekarzem jest wiara w siebie.

N. Bażenowa przez całe życie była słabowitą. Przechodziła różne choroby i po ostatniej lekarze wydali „wyrok” — jej nogi do końca życia pozostaną niesprawne.

Tymczasem od 1 stycznia 1985 r. babcia Nina przeszła już trasę liczącą ok. 70 tys. kilometrów posługując się własnymi nogami. Wędrowała pieszo, na nartach, lub na rowerze, w zależności od warunków atmosferycznych i ukształtowania terenu.

„Po wyruszeniu z rodzinnego miasta dotarła aż na Kamczatkę, gdzie przeżyła ciężkie mrozy i śnieżyce. Tam dowiedziała się, że właśnie została prababcią, z radzieckiego Dalekiego Wschodu ruszyła wzdłuż południowych

granic ZSRR. Obecnie znajduje się w stolicy Republiki Tadżykistanu, Duszanbe.

Planuje, że obecnie obejmie dalsze granice południowe i zachodnie ZSRR, a więc m.in. pokona Góry Kaukazu, Ukrainę, Białoruś, republiki nadbałtyckie i jesienią tego roku powróci do domu.

Jeśli plany te zostaną zrealizowane, będzie to rekord światowy nadający się do Księgi Guinnessa. Jeśli chodzi o wyznanie, jest katoliczką.

Będzie to jednak rekord wielokrotny, jeśli weźmie się pod uwagę „punkt wyjściowy” całej fantastycznej, a jednocześnie prawdziwej historii. (PAP)

temperatura maksymalna +3 st. C, minimalna 0 st. C. Wiatr umiarkowany, okresami dość silny, południowo-zachodni.

JUTRO: opady deszczu, przechodzące w opady śniegu, spadek temperatury od +3 st. C do -5 st. C, przy opadach śniegu — zaleśnie.

MIENINY: Bohdana, Doroty. (ml)

pogoda

Dziś: zachmurzenie duże, lokalnie mży, okresami słabe opady — głównie — deszczu.

Po eksplozji w Nevadzie

Ciąg dalszy ze str. 1

groźenie dla bezpieczeństwa ZSRR i jego sojuszników. Nieodpowiedzialna polityka rządu amerykańskiego stawia nas wobec konieczności zastosowania środków przedstawionych w naszym oświadczeniu. Będzie to dla nas krok wyznaczony, podyktowany tylko interesami bezpieczeństwa.

Sprawa wznowienia naszych prób zostanie rozpatrzona przez rząd radziecki z uwzględnieniem wszystkich okoliczności — oświadczył wicepremier Spraw Zagranicznych ZSRR, po czym dodał: Związek Radziecki czynił i nadal będzie czynił wszystko, co od niego zależy, aby ruszyć z martwego punktu kwestie całkowitego zakazu prób nuklearnych. W nowych warunkach, tak jak i dotychczas, wraz ze wszystkimi milującymi pokój siłami będziemy zabiegać o jak najszybsze, pozytywne rozwiązanie tego problemu. Wszystkie nasze propozycje w tej sprawie, łącznie z propozycją przyspieszenia do rozmów o zaprzestaniu prób z bronią jądrową, pozostały w mocy. Jeżeli zaś chodzi o moratorium, to nawet po wznowieniu prób jesteśmy gotowi w dowolnym czasie przywrócić moratorium, jeżeli USA zadeklarują, że zamierzają zaprzestować prób jądrowych. Odpowiedź w dalszym ciągu należy do strony amerykańskiej — podkreślił W. Pietrowski.

Wtorkowa próba nuklearna w Nevadzie pozostaje w centrum uwagi środków masowego przekazu ZSRR. Komentator dziennika „Pravda” Tomasz Kolesnikowski zaakcentował w wypowiedzi dla telewizji moskiewskiej, że kolejna eksplozja nuklearna w poligonie z amerykańskim jest demonstracją wyzwanie rzucony całej ludzkości. Na poligonie w Nevadzie nie tylko zdetonowano ładunek nuklearny, lecz również przebiegała próba jądrowa, a tym samym również wyścigowi zbrojeń — powiedział publicysta „Pravdy” i dodał: Wybuch w Nevadzie zademonstrował rzeczywisty stosunek Waszyngtonu do radzieckich inicjatyw pokojowych dotyczących najwęższej

Rewizjonści w Bundestagu

Zachodni Niemcy organizację rewizjonistyczną mają licznych przedstawicieli również w nowym Bundestagu. We frakcji parlamentarnej CDU/CSU znalazło się 37 przedstawicieli „wielceń wypędzonych”. Są wśród nich m.in. przewodniczący Związku Wypędzonych, Herbert Czaja, Helmut Sauer, który przewodził domostwu Ślązaków w Dolnej Saksonii. Liczna frakcja „wielceń wypędzonych” wywierała i nadal będzie wywierała presję na rząd w Bonn, dążąc do nasilenia tendencji rewizjonistycznych w polityce RFN.

Lutowe „Kontrasty” już w kioskach

Doświadczenia z zagranicą, doświadczenia, a nawet i lepiej, spisyły się tym razem Białostockie Zakłady Graficzne. Lutowy numer „Kontrasty” już w ostatnim dniu stycznia znalazł się w kioskach „Kobu”, a w nim bogaty zestaw reportażów, szkiców, esejów, felietonów autorstwa mianych w kraju nazwisk.

Naszą uwagę zwrócił przede wszystkim niesłychanie interesujący szkic znanego dobrane w Białymstoku autora, obecnie dyrektora Instytutu Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego, Włodzimierz Pawluczka „Pójście za Gralem”. Autor uczestniczył w kilku wyprawach zespołu teatralnego „Gardzieniec” po kraju, do Włoch i Japonii. Publikowany tekst napisany został właśnie podczas ostatniej wyprawy do Japonii.

Zespół teatralny nazwę swą wziął od niewielkiej osady koło Lublina, gdzie w 1978 roku Włodzimierz Stanisławski z grupą przyjaciół założył „Stowarzyszenie Teatru Gardzieniec”. Dziś jest to jedna z najbardziej znanych w świecie grup teatralnych, twórczo kontynuująca tradycje „nowego teatru” z lat siedemdziesiątych. Preferuje kontakt z widzem w otwartej przestrzeni wiejskiej, w osobliwym krajobrazie, często spotkania z widzami i spektakle odbywają się w starych kościołach, zapadłych browarach, młynach itp.

W Ocho małeńka próbka tekstu W. Pawluczki: „W Kiernow, wita nas Nels Christian Bredholt. Christian jest Duńczykiem. Trzy lata temu mieszał w Polsce w Gardzieniec, pracując z zespołem G-1 na akordeonie, śpiewał duńskie i norweskie piosenki. Chciał jednak nauczyć się piosenek polskich i śpiewał je wraz z innymi. Pofechał do wsi Zajdryk Wołodaw. Tam spotkał Wojtkę, samotnie mieszkającą, uduchowioną harmonistkę. Wojtek nie miał ni pola, ni dobytka, ni żony, ni dzieci, tak to ży-

szych problemów rozbrojenia. USA po raz kolejny dowiodła, że usiłują wyrwać się do przodu, doskonałe systemy masowej zagłady ludzi, aż po konstruowanie kosmicznej broni pierwszego uderzenia.

WASZYNGTON — Członek Kongresu amerykańskiego, republikanin ze stanu Oregon Mark Hatfield wyraził poglądy, że prowadzenie przez Stany Zjednoczone prób nuklearnych jest niebezpieczną grą. Rosjanie — powiedział — zaproszali nas abyśmy wykazali powściągliwość w sferze nuklearnej, my zaś odpowiedzieliśmy im na to niebezpieczną, grą „kto kogo nastraszy”. Już najwyższy czas abyśmy skończyli z tą zabawą z bezsensownymi próbami jądrowymi i zamiast tego zajęli się wykorzystaniem ratu o „konieczności” rywalizacji nuklearnej — stwierdził senator, dodając, że w najbliższym czasie zamierza przedstawić na forum Senatu projekt ustawy, który — jak to określił — będzie zmierzał do tego celu.

Dyrektor Ośrodka Informacji Obronnej, kontradmirał w stanie spoczynku Jim Laroche ogłosił, że kolejna eksplozja w Nevadzie — to przejaw dążenia obecnego rządu Stanów Zjednoczonych do przyspieszenia realizacji programu „wojen gwiazdowych” oraz do zdobycia przewagi militarnej nad Związkiem Radzieckim.

Tymczasem w pobliżu poligonu atomowego w stanie Nevada zorganizowano masową demonstrację protestu, przeciwko kontynuowaniu przez Stany Zjednoczone prób z broni nuklearnej. Podobna manifestacja odbyła się przed siedzibą urzędów federalnych w San Francisco. Jej uczestnicy domagali się od Waszyngtonu by wyszedł naprzeciw apelowi Związku Radzieckiego o zaprzestanie prób jądrowych.

OSLO — Wtorkowa próba na poligonie w Nevadzie wywołała falę oburzenia również w Norwegii. W Oslo zorganizowano masową manifestację, podczas której przebiegający z wizytą w tym kraju przywódca duńskich socjaldemokratów Anker Joergensen ostro skrytykował kolejną — jak to określili — prowokacyjny krok rządu amerykańskiego. Wybuch w Nevadzie — podkreślił — to ewidentna drwina ze światowej opinii publicznej.

ATENY — Również społeczeństwo Grecji zamianowało swój sprzeciw wobec kontynuowania przez USA prób nuklearnych. Na ulice Aten, Saloniki i innych miast tego kraju wyszły dziesiątki tysięcy greckich obywateli, aby wyrazić potępienie dla militarystycznej polityki Waszyngtonu. Wokół amerykańskich obiektów wojskowych wystawiono pikety. Demonstracja odbyła się też przed ambasadą USA w Atenach. Manifestanci uchwili

pełne przygodę niedokończonych, tęsknot nieukończonych, marzeń niespełnionych, młotów nienasyconych. Śladami więc obok siebie na zapieku Christian z Kopenhagi i Wojtek z Zajdry, i grali na akordeonach kresowe melodie spod Włodawy. Wojtek śpiewał, płakał, opowiadał o swym życiu. Christian też śpiewał i słuchał Wojtkowych opowieści. Potem Christian wrócił do Kopenhagi, kupił stary, zepsuty samochód bagażowy, umontował usterki silnika z rozbitych samochodów, dobił do budowy samochodu, dużego, z oknami poprzeczanymi uszczelnionymi ramkami, jak to się robi w wiejskiej chacie na Podlasiu, z kolorowymi firankami, z frezami. Wewnątrz zrobił przycię do spania, jak zapieku na wyspy Łofoty na morzu norweskim. Robił różne rzeczy: pracował na farmie, jeździł z rybakami, na morze na połowy. Potem założył jednonośny teatr pod nazwą „Wojtek spod Włodawy”.

Poza tym polecamy między innymi: nagrodzony reportaż Anny Romaszka „Tablica ze śladem pęknięcia”, „Planeta nieubytowna” Janusza Wilk-Błazię, reportaż sensacyjny Ewy Szczukałty i Andrzeja Gawęckiego, dalszy ciąg podróży Moniki Warneńskiej śladami Stanisławki, kolejny odcinek „Cesarzskich zwierz”, esej o dalszych losach wojsk polskich pod dowództwem hetmana Żółkiewskiego oraz bogaty zestaw felietonów. Życzymy przyjemnej lektury. (M)

rezolucję podkreślającą, że odpowiedział na kolejne wyzwanie rządu Reagana może być tylko dalsza aktywizacja sił pokoju, domagających się zaprzestania prób nuklearnych, zlikwidowania broni atomowej.

BONN — Partia „Zielonych” ogłosiła oświadczenie, zwracające uwagę na agresywny charakter polityki Waszyngtonu, który zamierza uczynić wszystko co możliwe, aby uzmocnić plany tzw. inicjatywy obrony strategicznej. Utrzymanie w podobnym tonie oświadczenie wydało też prezydium Niemieckiej Partii Komunistycznej. W dokumencie ten akcentuje się, że swą kolejną próbą nuklearną na poligonie w stanie Nevada Waszyngton brutalnie zlekceważył nadzieje ludzkości na pierwszy ważny krok w kierunku rozbrojenia. Prowokacja rządu Reagana ponownie dowiodła, że obecne kierownictwo waszyngtońskie zamierza nadal kroczyć drogą konfrontacji w sprawach polityki światowej.

TOKIO — Rada Ofiar Bomb Atomowej zrzuconej na Nagasaki wystosowała telegram protestacyjny do prezydenta Reagana. Przewodniczący Rady S. Iamahuti podkreślił, że kierowana przezeń organizacja domaga się zaprzestania prób zlikwidowania broni atomowej. Jesteśmy obojętni na wyzwanie, jakie Stany Zjednoczone rzuciły światowej opinii publicznej, w tym również narodowi amerykańskiemu — powiedział japoński działacz pokojowy.

PHENIAN — Agencja KCNA ogłosiła komentarz określający wtorkową próbę nuklearną w Nevadzie jako wyzwanie dla wszystkich milujących pokój narodów planety, które stanowczo opowiadają się za zaprzestaniem oświadczeń z broni atomowej. (PAP)

Zatrucie w Drohiczynie

Studniówka z salmonellą

INFORMACJA WŁASNA

31 stycznia, w sobotę, w Liceum Ogólnokształcącym w Drohiczynie odbywała się studniówka. Na tej okazji zabiło cięciaki i wieszaki, przygotowano kiebasy i pierogizy. Były także kurczaki, tatar z wołowiny, bigos, salatkę z majonezem i ciastka z kremem. Później, smażono i gotowano w domach rodziców licealistów.

Na studniówce bawili się około 70 osób. Ale pozostało bardzo dużo jedzenia, więc w niedzielę odbywały się poprawiny. Kto przyszedł — jadł i zabierał walizkę do domu. Pierwsze dwie osoby z objawami zatrucia — o czym informowaliśmy wcześniej — zgłosiły się do lekarza 2 lutego. Miały wysoką temperaturę i silną biegunkę. Do środy zachorowało 28 osób, czterech umieszczono w szpitalu.

Objawy i wstępne badania bakteriologiczne wskazują na zakażenie salmonellą. Ekipy sanitarne pobrały do badań próbki pokarmów, które jeszcze nie zostały spożyte. Jed-

gocja jednak już się tu zakończyła, a powodem ich wydłużenia był fakt, że na warszawski rynek trafiają produkty od różnych producentów, z różnych odległości — chodzilo natomiast o to, aby artykuły te w sklepach miały jednolitą cenę.

— Jak dalece różnią się nowe ceny śmietany, podrobów i wędlin podrobowych od obowiązujących poprzednio?

— Cena śmietany nie wzrosła bardziej niż o ok. 15 proc., choć kształtuje się ona różnie w poszczególnych województwach. I tak śmietana homogenizowana o zawartości tłuszczu 9 proc. kosztuje w granicach 24—26 zł za 1/4 litra i 49—50 zł za pół litra (poprzednio odpowiednio 22,50 i 43 zł). Ceny śmietany homogenizowanej 12 proc. ukształ-

towały się w granicach 32—35 zł za 1/4 litra oraz 65—66 zł za pół litra. Warto dodać, że niższa o 1 zł cena półlitrowej butelki śmietany występuje tylko w przypadku jednej mleczarni w województwie białostockim. Poprzednio śmietana ta kosztowała 30 zł za 1/4 i 57 zł za pół l. Cena śmietany niehomogenizowanej jest przeciętnie niższa od homogenizowanej o 2 do 4 zł za pół l.

Jeżeli chodzi o podroby i wędliny podrobowe, to ceny wzrosły tu przeciętnie o ok. 20 proc., a w niektórych przypadkach o 25 proc., co było górną granicą określoną w wytycznych Ministerstwa Finansów dla negocjatorów. Różnice między poszczególnymi województwami są bardziej widoczne. Wynikają one jednak nie tylko z różnych kosztów produkcji takich samych wyrobów, ale również z różnej receptury poszczególnych asortymentów.

Marion Orzechowski zakończył wizytę w Iranie

Ciąg dalszy ze str. 1

Obu narodów. Podkreślił, że powinno się znaleźć drogę do pokojowego rozwiązania tego konfliktu z uwzględnieniem interesów obu państw, co miałoby pozytywny wpływ na sytuację w tym regionie oraz na całym świecie.

Sześć polskiej dyplomacji przedstawił również nasze stanowisko w sprawie Afganistanu, podkreślając wagę propozycji przywódcy tego państwa Naddiba dla pojednania narodowego w tym kraju oraz znaczenie, ja-

kie ma dla uregulowania problemu afgańskiego wycofania przez ZSRR części pułków wojsk radzieckich stacjonujących w tym kraju. Szeroko omówiono zagadnienia związane z ruchem krajów niezaznaczonych, a zwłaszcza propozycję tego ruchu, by zmniejszyć wydatki na zbrojenia i przeznaczyć te fundusze na cele rozwoju.

Na zakończenie wizyty podpisano program współpracy kulturalnej, naukowej i technicznej między Polską i Iranem na lata 1987—88. (PAP)

ROZMOWY J. P. de Cuellara w stolicy Francji

Premier Francji, Jacques Chirac oświadczył, że Francja w pełni popiera wysiłki sekretarza generalnego ONZ, Javiera Peresa de Cuellara w celu doprowadzenia do zakończenia wojny irańsko-irańskiej.

Po godzinnym spotkaniu z sekretarzem generalnym ONZ, premier Francji oświadczył, że jego kraj popiera ideę zwolnienia posiedzenia Rady Bezpieczeństwa w celu przedyskutowania tego problemu.

Javier Perez de Cuellar stwierdził, że pozytywny sto-

sunek Francji do wysiłków ONZ ma istotne znaczenie w sprawie „na znaczenie Francji w tym rejonie świata”.

W czwartek, sekretarz generalny ONZ spotkał się też z prezydentem Mitterandem i ministrem Spraw Zagranicznych, Jean-Bernardem Kaimondem.

De Cuellar przybył do Paryża z Algierii, gdzie również odbył rozmowy w sprawie zakończenia wojny irańsko-irańskiej. (PAP)

W związku z licznymi zapytaniami dotyczącymi ofiar tragicznej katastrofy w kopalni węgla kamiennego „Mysłowice” Ministerstwo Górnictwa i Energetyki zawiadania, że niezbędne informacje można uzyskać pod następującymi numerami telefonów: w Warszawie 29-35-76 (od 8.00 do 20.00) i 28-53-85 (od godziny 20.00 do rana); w Katowicach 51-19-86. (PAP)

Po pożarze w „Birunie”

Nie zadziałały bo ich... nie było

INFORMACJA WŁASNA

Nadal trwa śledztwo w sprawie przyczyn powstania pożaru w Fabryce Wyrobów Runowych „Biruna”. Jak nas poinformował ppk Eugeniusz Piotrowski z Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej, potwierdzając poprzednie informacje — należy wykluczyć niesprawność urządzeń elektrycznych. Jednakże, jeśli chodzi o czynniki przeciwpowodziowe — nie mogły one zadziałać, bo ich po prostu w

pomieszczeniu, w którym wybuchł pożar, nie było. Z racji że wykorzystywano je tylko czasowo jako magazyn nie uznano ich za obiekty, na których należało wykonać instalację. Natomiast na wyższych piętrach budynku instalacja ppoż. była sprawna. Musiało jednak minąć sporo czasu nim dym z zamkniętego magazynku tam dotarł. Stąd też, jak podkreślił ppk Piotrowski, pożar zauważono stosunkowo późno. (M)

— Na ten rok znacznie rozszerzone zakresy umownych. Próba wykorzystania tej zmiany ustawowej przez producentów śmietany i podrobów w postaci narzucenia cen skończyła się niepowodzeniem. Czy jednak handel dostatecznie zabezpieczył się przed powtórzeniem takich prób?

— Próba ta była sprzeczna z ustawą, choć istotnie w wielu detalach placówek handlowych sprzedawcy nie bardzo wiedzieli, jak się zachować w sytuacji, gdy dostarczono im towar po nowej cenie. Resort handlu już w 1986 r. opracował szczegółowe wytyczne dla przedsiębiorstw handlowych, dotyczących trybu negocjowania cen umownych. Przedsiębiorstwa zobowiązane zostały do dokonywania oceny jakości i nowoczesności wyrobów, ich walorów użytkowych i handlowych. Przy negocjacjach cenowych powinny brać także pod uwagę stopień zrów-

nowań rynku i stan zapasów poszczególnych towarów. Podstawą oceny zasadności przedłożonego przez producenta wniosku o zmianę ceny musi być w każdym przypadku kalkulacja kosztów produkcji, sporządzona w taki sposób, aby można było określić te części wzrostu kosztów, która nie zależy od niego bezpośrednio.

Wydaje się więc, że metodologia jest opracowana. Wiele zależy od wdrażania jej do praktyki. Nauczni doświadczaniem przybliżamy zasadę nieprzyswajania ani do magazynów, ani do sklepów towarów o podwyższonych cenach, jeżeli nowy poziom cen nie został wcześniej uzgodniony w trybie określonym przez ustawę o cenach. Wydaje się więc, że przykład śmietany, podrobów i wędlin podrobowych był precedensem, który nie powinien się powtórzyć.

Rozmawiał:

JANUSZ KOTARSKI

(nom)

SKRÓCIE

W Kapusztadzie, w pobliżu luksusowej rezydencji południowoafrykańskiego ministra Alwina Schabusa eksplodowała w czwartek bomba. W wyniku eksplozji i osoba została ranna. Dostępnego ministra podobnie jak znajdujące się w tej samej dzielnicy rezydencje innych członków rządu RPA, jest otoczony murem i silnie strzeżony.

Na śladach odpadów w jednym z okolicznych przemysłowych wózków, w których wykryto wielkie ilości arseniku, pozostało w karygodną lekomyślność przez nieznane przedsiębiorstwa. Spowodowało to niebezpieczne skażenie środowiska. Wody gruntowe oznaczają się 100 razy większym stężeniem trutycznego arsenu niż dopuszczalne normy.

W Tanzanii policja skonfiskowała 250 ton kawy o wartości 600 milionów dolarów, która prawnie przynależała do państwa, a nie do RPA.

Katki skradzione z państwowej przedsiębiorstwa w mieście portowym Tanga (północna część kraju).

Wielka śmiertelna ofiarą podziw w Peru wzięła do 120. Ponad 200 osób zginęło, a ok. 2 tysiące straciło dach nad głową. Najbardziej uciążliwym jest miasto Villavieja. Nie ma tam elektryczności oraz kofeina jest zastępowana przez wodę. Istnieje groźba wybuchu epidemii.

W szóstym jesiennym kółku w Dżennie na okupowanym przez Izrael zachodnim brzegu Jordanu samochodem, którym jechali Palestyńczycy, wyszły z przodu dwa laty od czasu zniszczenia zatonęło w nim co najmniej 65 osób.

Żołnierze izraelscy ostrzelali z broni ciężkiej w prowincji Zelaya ośmiu osób, w tym zabili dwóch. Zginęli dwaj mężczyźni, a rannych zostało sześć innych.

Natomiast w czasie ataku na miejscowości La Tigra zginął mężczyzna oraz jego 10-letnia córka. Wśród rannych jest również trzech dzieci.

Ponad 12 tys. obywateli RPA opuściło kraj w ciągu 11 miesięcy w ubiegłym roku.

W listopadzie ub. roku z RPA wyemigrowało kolejnych 980 osób. Łącznie, w okresie od stycznia do listopada 1980 r. z RPA wyjechało 12815 osób. Dla porównania w 1979 r. na emigrację udało się 5184 osobom.

W grupie emigrantów coraz większą część stanowią wysocy klasyści w różnym wieku. Wśród nich jest również 1000 osób, które w 1980 r. wyjechały z kraju. W tym roku, w tym samym okresie, wyjechało 12815 osób. Dla porównania w 1979 r. na emigrację udało się 5184 osobom.

W grupie emigrantów coraz większą część stanowią wysocy klasyści w różnym wieku. Wśród nich jest również 1000 osób, które w 1980 r. wyjechały z kraju. W tym roku, w tym samym okresie, wyjechało 12815 osób. Dla porównania w 1979 r. na emigrację udało się 5184 osobom.

INFORMACJA WŁASNA

W Białymstoku przebywała delegacja Związku Towarzystw Przyjaźni Czechosłowacko-Radzieckiej z członkiem Prezydium Komitetu Centralnego ZTPCzR, i sekretarzem Komitetu Centralnego Towarzystwa Przyjaźni Czesko-Radzieckiej — Jarosławem Słazarem na czele.

Wśród czechosłowackich gości z wizytą w Białymstoku przebywała delegacja Związku Towarzystw Przyjaźni Czechosłowacko-Radzieckiej z członkiem Prezydium Komitetu Centralnego ZTPCzR, i sekretarzem Komitetu Centralnego Towarzystwa Przyjaźni Czesko-Radzieckiej — Jarosławem Słazarem na czele.

Wśród czechosłowackich gości z wizytą w Białymstoku przebywała delegacja Związku Towarzystw Przyjaźni Czechosłowacko-Radzieckiej z członkiem Prezydium Komitetu Centralnego ZTPCzR, i sekretarzem Komitetu Centralnego Towarzystwa Przyjaźni Czesko-Radzieckiej — Jarosławem Słazarem na czele.

Wśród czechosłowackich gości z wizytą w Białymstoku przebywała delegacja Związku Towarzystw Przyjaźni Czechosłowacko-Radzieckiej z członkiem Prezydium Komitetu Centralnego ZTPCzR, i sekretarzem Komitetu Centralnego Towarzystwa Przyjaźni Czesko-Radzieckiej — Jarosławem Słazarem na czele.

Wśród czechosłowackich gości z wizytą w Białymstoku przebywała delegacja Związku Towarzystw Przyjaźni Czechosłowacko-Radzieckiej z członkiem Prezydium Komitetu Centralnego ZTPCzR, i sekretarzem Komitetu Centralnego Towarzystwa Przyjaźni Czesko-Radzieckiej — Jarosławem Słazarem na czele.

Wśród czechosłowackich gości z wizytą w Białymstoku przebywała delegacja Związku Towarzystw Przyjaźni Czechosłowacko-Radzieckiej z członkiem Prezydium Komitetu Centralnego ZTPCzR, i sekretarzem Komitetu Centralnego Towarzystwa Przyjaźni Czesko-Radzieckiej — Jarosławem Słazarem na czele.

Wśród czechosłowackich gości z wizytą w Białymstoku przebywała delegacja Związku Towarzystw Przyjaźni Czechosłowacko-Radzieckiej z członkiem Prezydium Komitetu Centralnego ZTPCzR, i sekretarzem Komitetu Centralnego Towarzystwa Przyjaźni Czesko-Radzieckiej — Jarosławem Słazarem na czele.

Wśród czechosłowackich gości z wizytą w Białymstoku przebywała delegacja Związku Towarzystw Przyjaźni Czechosłowacko-Radzieckiej z członkiem Prezydium Komitetu Centralnego ZTPCzR, i sekretarzem Komitetu Centralnego Towarzystwa Przyjaźni Czesko-Radzieckiej — Jarosławem Słazarem na czele.

Wśród czechosłowackich gości z wizytą w Białymstoku przebywała delegacja Związku Towarzystw Przyjaźni Czechosłowacko-Radzieckiej z członkiem Prezydium Komitetu Centralnego ZTPCzR, i sekretarzem Komitetu Centralnego Towarzystwa Przyjaźni Czesko-Radzieckiej — Jarosławem Słazarem na czele.

Wśród czechosłowackich gości z wizytą w Białymstoku przebywała delegacja Związku Towarzystw Przyjaźni Czechosłowacko-Radzieckiej z członkiem Prezydium Komitetu Centralnego ZTPCzR, i sekretarzem Komitetu Centralnego Towarzystwa Przyjaźni Czesko-Radzieckiej — Jarosławem Słazarem na czele.

Wśród czechosłowackich gości z wizytą w Białymstoku przebywała delegacja Związku Towarzystw Przyjaźni Czechosłowacko-Radzieckiej z członkiem Prezydium Komitetu Centralnego ZTPCzR, i sekretarzem Komitetu Centralnego Towarzystwa Przyjaźni Czesko-Radzieckiej — Jarosławem Słazarem na czele.

Wśród czechosłowackich gości z wizytą w Białymstoku przebywała delegacja Związku Towarzystw Przyjaźni Czechosłowacko-Radzieckiej z członkiem Prezydium Komitetu Centralnego ZTPCzR, i sekretarzem Komitetu Centralnego Towarzystwa Przyjaźni Czesko-Radzieckiej — Jarosławem Słazarem na czele.

Wśród czechosłowackich gości z wizytą w Białymstoku przebywała delegacja Związku Towarzystw Przyjaźni Czechosłowacko-Radzieckiej z członkiem Prezydium Komitetu Centralnego ZTPCzR, i sekretarzem Komitetu Centralnego Towarzystwa Przyjaźni Czesko-Radzieckiej — Jarosławem Słazarem na czele.

Sądzi sprawiedliwie i skutecznie

Ciąg dalszy ze str. 1

w sądownictwo gospodarcze, utworzenia Wydziałów Ubezpieczeń w sądach rejonowych. Jednym z ważnych tematów była ustawa o rozpatrywaniu spraw w trybie przyspieszonym. Uczestnicy zaproponowali, aby w zależności od skali zagrożenia — wprowadzać ten tryb w określonych rejonach kraju lub ograniczać jego zastosowanie.

Młoda kadra sędziowska to kolejny temat. Istnieje zwłaszcza potrzeba udzielania jej wszechstronnej pomocy, jak również wprowadzenia uroczystego pożegnania sędziów odchodzących na emeryturę.

Wskazano również na sprawy socjalno-bytowe pracowników wymiaru sprawiedliwości, a także wyposażenia sądów w nowoczesne urządzenia techniczne.

Minister Lech Demarec opowiedział się za utrzymaniem postępowania przyspieszonego w obecnie stosowanej formie. Ważne jest — przekonywał — że sprawy niełatwych przestępstw w ciągu 48 godzin od chwili ujęcia sprawy przed sądem. Podkreślił potrzebę ograniczenia trybu przyspieszonego w rozpatrywaniu spraw. Spotkanie prowadził prezes Sądu Wojewódzkiego — Wiesław Sieklicki. (M)

Mówiono również o sprawach socjalno-bytowych pracowników wymiaru sprawiedliwości, a także wyposażenia sądów w nowoczesne urządzenia techniczne.

Minister Lech Demarec opowiedział się za utrzymaniem postępowania przyspieszonego w obecnie stosowanej formie. Ważne jest — przekonywał — że sprawy niełatwych przestępstw w ciągu 48 godzin od chwili ujęcia sprawy przed sądem. Podkreślił potrzebę ograniczenia trybu przyspieszonego w rozpatrywaniu spraw. Spotkanie prowadził prezes Sądu Wojewódzkiego — Wiesław Sieklicki. (M)

Mówiono również o sprawach socjalno-bytowych pracowników wymiaru sprawiedliwości, a także wyposażenia sądów w nowoczesne urządzenia techniczne.

Minister Lech Demarec opowiedział się za utrzymaniem postępowania przyspieszonego w obecnie stosowanej formie. Ważne jest — przekonywał — że sprawy niełatwych przestępstw w ciągu 48 godzin od chwili ujęcia sprawy przed sądem. Podkreślił potrzebę ograniczenia trybu przyspieszonego w rozpatrywaniu spraw. Spotkanie prowadził prezes Sądu Wojewódzkiego — Wiesław Sieklicki. (M)

Mówiono również o sprawach socjalno-bytowych pracowników wymiaru sprawiedliwości, a także wyposażenia sądów w nowoczesne urządzenia techniczne.

Minister Lech Demarec opowiedział się za utrzymaniem postępowania przyspieszonego w obecnie stosowanej formie. Ważne jest — przekonywał — że sprawy niełatwych przestępstw w ciągu 48 godzin od chwili ujęcia sprawy przed sądem. Podkreślił potrzebę ograniczenia trybu przyspieszonego w rozpatrywaniu spraw. Spotkanie prowadził prezes Sądu Wojewódzkiego — Wiesław Sieklicki. (M)

Mówiono również o sprawach socjalno-bytowych pracowników wymiaru sprawiedliwości, a także wyposażenia sądów w nowoczesne urządzenia techniczne.

Minister Lech Demarec opowiedział się za utrzymaniem postępowania przyspieszonego w obecnie stosowanej formie. Ważne jest — przekonywał — że sprawy niełatwych przestępstw w ciągu 48 godzin od chwili ujęcia sprawy przed sądem. Podkreślił potrzebę ograniczenia trybu przyspieszonego w rozpatrywaniu spraw. Spotkanie prowadził prezes Sądu Wojewódzkiego — Wiesław Sieklicki. (M)

Mówiono również o sprawach socjalno-bytowych pracowników wymiaru sprawiedliwości, a także wyposażenia sądów w nowoczesne urządzenia techniczne.

Minister Lech Demarec opowiedział się za utrzymaniem postępowania przyspieszonego w obecnie stosowanej formie. Ważne jest — przekonywał — że sprawy niełatwych przestępstw w ciągu 48 godzin od chwili ujęcia sprawy przed sądem. Podkreślił potrzebę ograniczenia trybu przyspieszonego w rozpatrywaniu spraw. Spotkanie prowadził prezes Sądu Wojewódzkiego — Wiesław Sieklicki. (M)

Mówiono również o sprawach socjalno-bytowych pracowników wymiaru sprawiedliwości, a także wyposażenia sądów w nowoczesne urządzenia techniczne.

Minister Lech Demarec opowiedział się za utrzymaniem postępowania przyspieszonego w obecnie stosowanej formie. Ważne jest — przekonywał — że sprawy niełatwych przestępstw w ciągu 48 godzin od chwili ujęcia sprawy przed sądem. Podkreślił potrzebę ograniczenia trybu przyspieszonego w rozpatrywaniu spraw. Spotkanie prowadził prezes Sądu Wojewódzkiego — Wiesław Sieklicki. (M)

Mówiono również o sprawach socjalno-bytowych pracowników wymiaru sprawiedliwości, a także wyposażenia sądów w nowoczesne urządzenia techniczne.

Minister Lech Demarec opowiedział się za utrzymaniem postępowania przyspieszonego w obecnie stosowanej formie. Ważne jest — przekonywał — że sprawy niełatwych przestępstw w ciągu 48 godzin od chwili ujęcia sprawy przed sądem. Podkreślił potrzebę ograniczenia trybu przyspieszonego w rozpatrywaniu spraw. Spotkanie prowadził prezes Sądu Wojewódzkiego — Wiesław Sieklicki. (M)

Mówiono również o sprawach socjalno-bytowych pracowników wymiaru sprawiedliwości, a także wyposażenia sądów w nowoczesne urządzenia techniczne.

Minister Lech Demarec opowiedział się za utrzymaniem postępowania przyspieszonego w obecnie stosowanej formie. Ważne jest — przekonywał — że sprawy niełatwych przestępstw w ciągu 48 godzin od chwili ujęcia sprawy przed sądem. Podkreślił potrzebę ograniczenia trybu przyspieszonego w rozpatrywaniu spraw. Spotkanie prowadził prezes Sądu Wojewódzkiego — Wiesław Sieklicki. (M)

Mówiono również o sprawach socjalno-bytowych pracowników wymiaru sprawiedliwości, a także wyposażenia sądów w nowoczesne urządzenia techniczne.

— Zaczniemy od trochę banalnego pytania: czy przyszłemu lekarzowi potrzebne są nauki społeczne? Niektórzy studenci — i nie tylko — wręcz twierdzą, że nie. Ich zdaniem powinien on opanować jak najlepiej przedmioty zawodowe, w czym uoboczne mu tylko przeszkadzają. Bo przecież — argumentują — wyrobiony politycznie lekarz wcale nie służy dobru lekarza.

— Zajęcia ze studentami też zaczynam od wyjaśnienia tej sprawy. Dawno już minęły czasy, gdy lekarz wkładał biały fartuch i zamykał się w swoim gabinecie, izolując od świata. Dziś polityka wciska się do naszego życia, czy tego chcemy, czy nie. Lekarz też nie może się znaleźć na jej poboczu. Władze dlatego nauki społeczne są tak ważne, przygotowują one do pełnienia funkcji w życiu społecznym.

— Studentów medycyny obowiązują takie same przedmioty z zakresu nauk społecznych, jak ich kolegów na innych uczelniach?

— Są one obligatoryjne we wszystkich wyższych uczelniach wszystkich typów. Blok przedmiotów społeczno-politycznych obejmuje ekonomię polityczną (I rok), filozofię marksistowską (II rok) i politologię, czyli naukę o polityce (III rok). Ponadto prowadzą (IV rok) wykład monograficzny z historii Polski Odrodzonej (1818–80). Są to wykłady również obowiązkowe, ale w różnych uczelniach mają różny zakres, zgodnie z zapotrzebowaniem.

— Nauki społeczne we wszystkich uczelniach, w tym także zawodowych, to nie tylko polska „specjalność”.

— U nas obowiązują zajęcia w wymiarze 300 godzin. W Związku Radzieckim — 500, w uniwersytetach państwowych — USA — także 500. W Szwecji, aby uzyskać doktorat, trzeba zdać dwa egzaminy państwowe z nauk społecznych — filozofii i politologii, w Polsce — jeden. Edukacja polityczna coraz bardziej doceniana jest na całym świecie, ale także wysoko i średnio rozwiniętych, ale także postkolonialnych. W Stanach Zjednoczonych powstają nie tylko fakultety, ale także uczelnie tego typu. Politologia spełnia różne funkcje: edukacyjną, naukową, edytorską, ale także informacyjną, a więc przynosi wymierne korzyści i stała światową mocarstwa. Biorąc też, aby na naszych uczelniach przestać traktować ją jako pięte koło u wozu albo uderzenie studentów.

— Pomówimy zatem o politologii w naszych uczelniach.

— Ten przedmiot wieńczy blok wykładów społeczno-politycznych i obejmuje cztery działy: teorię polityki i jej polityczny system, polityczny społeczeństwa i jego funkcjonowanie; główne doktryny i ruchy polityczne współczesnego świata; stosunki międzynarodowe i polityka zagraniczna państwa.

— Tematyka bardzo interesująca. A nawijając do początku rozmowy: czy u przedstawienia jeśli chodzi o nauki społeczne nie są echem przeszłości?

— Istniały tendencje, aby przedmioty te

Polityka wciska się do naszego życia czy tego chcemy, czy nie

Rozmowa z laureatem Dorocznej Nagrody „GW” doc. dr. JÓZEFEM KAJĄ, kierownikiem Zakładu Nauk Społecznych AMB.

służyły doradzić państwu i partii, co było negowane przez studentów. W naszym zakładzie staraliśmy się nie uprawiać propagandy, a zajmować się nauką i nauczaniem. Pokazujemy mechanizmy życia społecznego, zachowując proporcje teorii z praktyką. Główny nacisk kładziemy jednakże na teorię, a kiedyś było odwrotnie.

— Trzydzielić pięć lat jest Pan wykładaczką akademickim. To pozwala na porównania i oceny.

— Pracę dydaktyczną i naukową zaczynałem w 1952 roku w Zakładzie Podstaw Marksizmu-Leninizmu Akademii Medycznej w Poznaniu, po ukończeniu studiów na Wydziale Filozoficzno-Historycznym tamtejszego Uniwersytetu. W 1953 roku Ministerstwo Zdrowia zaproponowało mi kierowanie takim samym zakładem w Białymstoku. Przyjechałem, spotkałem grupę entuzjastów, w tworzącą się jeszcze uczelnię, z ówczesnym prorektorem prof. Stefanem Soską. Mnie ten zapas fascynował — i zostałem.

— Ale przyszedł dramatyczny rok 1956 i nauczanie przedmiotów społeczno-politycznych na studiach w skali ogólnopolskiej zostało przerwane. My, wykładowcy, proponowaliśmy zmiany, bo takie były niezbędne, chociażby ze względu na obowiązujący, a najbardziej krytykowany przedmiot, jakim była historia WKP(b). Tymczasem decyzję poszły za daleko: zamiast zmienić, wszystkie przedmioty zlikwidowano.

— Wyłano dziecko z kąpielą.

— Tak to można określić. Tymczasem ja musiałem zmienić pracę. Uczyłem filozofii marksistowskiej i politologii w Studium Nauczycielskim, byłem także jego dyrektorem, do rozwiązania w roku 1967. Następnie przez trzy lata pełniłem funkcję kierowni-

czego w Wydziale Kultury Prezydium WRN. Ale od chwili reaktywowania Zakładu Filozofii Marksistowskiej w Akademii Medycznej, w roku 1958, byłem tam asystentem, pracując na pół etatu. Na dobre jednak — i to z zadowoleniem — wróciłem na swoje miejsce w roku 1970.

— Zakład bardzo zmienił się od tego czasu.

— Pracowały trzy osoby, dziś jedenaście i sześć na pół etatu. Powstała ogromna biblioteka, prenumerujemy kilkadziesiąt tytułów czasopism krajowych i zagranicznych. Mamy więc własne pełne zaplecze do pracy dydaktycznej i badań naukowych. Nasz habilitant, Andrzej Sadowski, kieruje Instytutem Nauk Społecznych w Filii UW. U nas zdobyli doktoraty Helena Gnatowska i Stanisław Sekowski, a także trzech pracowników naszego zakładu. Trzech innych kończy pisanie prac.

— Jest Pan znany jako autor publikacji o klasie robotniczej.

— Moja rozprawa doktorska a także ponad 20 prac dotyczyły struktury i położenia klasy robotniczej w woj. białostockim. Ale w 1970 r. zmieniłem zainteresowania i związałem swoje badania z charakterem i ujęciem, w której pracuję. Zajmuję się polityką ochrony zdrowia, chcąc mieć kontakty ze środowiskiem naukowym uczelni. Nawiazalem współpracę z innymi zakładami naukowymi, zwłaszcza z wydziałami deontologii i etyki lekarskiej.

— Moja rozprawa habilitacyjna nosi tytuł „Polityka zdrowotna PRL, założenia i realizacja”. Z tego zakresu mam ponad 30 publikacji w czasopiśmie krajowym i zagranicznych. Można też dodać, że tymi zagadnieniami zajmuję się niewielu osób, poza Białymstokiem jeszcze ośrodki w Gdańsku

i Poznaniu, choć jest to wdzienne pole do działalności.

— Rozumiem, że polityka ochrony zdrowia jest wiodącym tematem badań Zakładu.

— Część politologów w nich uczestniczy, ale mamy także filozofów i ekonomistów, którzy w swych pracach wiążą się z innymi zakładami.

— A studenckie koło naukowe, które istnieje przy Zakładzie?

— Koło nauk społecznych ma już 20-letnią tradycję i liczące się efekty w pracy naukowo-dydaktycznej. Są tu trzy zespoły: ekonomiczny, filozoficzny i politologiczny. Przeprowadzono ciekawe badania nad świadomością religijną i materialną sytuacją studentów w AMB. Obecnie członkowie koła pracują nad zagadnieniem postaw społeczno-politycznych i zachowań studentów. Badania prowadzone są wspólnie z Politechniką Białostocką.

Co roku koło prezentuje swoje prace na uczelnianych, krajowych, a nawet zagranicznych konferencjach. W ub. roku koło odniosło sukces w Tbilisi, gdzie prezentowało referat o ochronie środowiska. Ale nie o sukcesy chodzi, a o autentyczność zainteresowań.

— Co wynika z tych zainteresowań?

— Nie udało się nam jeszcze przeprowadzić badań nad losami absolwentów, ale orientację mamy. Białostoccy absolwenci wyróżniają się społeczną postawą i pełnią wiele funkcji, od ministrów do lekarzy wojewódzkich.

— Otrzymał Pan nagrodę naszej „Gazety” nie tyle za pracę na uczelni, ile za upowszechnianie ideologii i polityki partii w społeczeństwie w ogóle.

— Do partii należałem od 1952 roku i trzydziesty piąty rok prowadzę działalność lekarską. W Poznaniu byłem lektorem KW i wykładowcą WUML, podobnie w Białymstoku. Od lat kieruję katedrą filozoficzno-społeczną WUML. Dla mnie to bardzo ważne: działalność lekarska pozwala na kontakt ze społeczeństwem w szerokim tego słowa znaczeniu.

W Akademii Medycznej jest filia WUML, prowadzona przez pracowników naszego Zakładu. Na niedawnym posiedzeniu Rady WUML padła propozycja utworzenia od nowego roku akademickiego międzyuczelnianej filii.

— Czy w upowszechnianiu ideologii i polityki partii pomagają pełnione funkcje partyjne?

— Tak. Chcąc w partii coś zrobić, trzeba się temu poświęcić bez reszty. Przechodziłem byłym i sekretarzem Komitetu Uczelnianego PZPR, w latach 1970–80, pomiędzy burzliwymi wydarzeniami i w kraju, i w Akademii. Mówiono mi: po co ci to było, mogłeś mieć większe osiągnięcia naukowe. Ja jednak zapisuję sobie tę działalność na plus. Obecnie jestem sekretarzem do spraw propagandy i ideowo-wychowawczych Komitetu Zakładowego partii.

— Dziękuję za rozmowę.

ANIELA ŁABANOW

Ja i pokój na świecie

Ludzie są agresywni wobec siebie. Agresja rodzi konflikt — od rodzinnej kłótni po wojnę światową. Człowiek powinien inwestować dobrodziejstwo rozumu w budowanie, tworzenie, a nie w jego przeciwieństwo. Oto przesłanie kolejnej konkursowej pracy.

Kochać ludzi

Mam 18 lat i wojnę znam tylko z literatury, filmów i opowiadań. Nie przeżyłam obozu koncentracyjnego, nie byłam przesładowana za głoszenie swoich poglądów, a jednak boję się o dalsze życie. Dlaczego?

Bo na świecie nie ma prawdziwej miłości. Jacy są dzisiejsi ludzie? Przede wszystkim obojętni. Każdy stara się dążyć do ideału przeciętności. Nie obchodzi go losy innych, nie ma ambicji wpaść na nie w przyszłości. Dlaczego nie staramy się temu zapobiec? Stajemy się obojętni na ludzką krzywdę, na pieniądze i na siebie. W naszym małym świecie, zamkniętym egoizmem, biedą, rozumiemy wówczas, gdy spotka się nieszczęście. Wtedy stara się zrehabilitować przeprosić za wszystkie uchybienia. Tylko czy nie jest za późno? Na pewno nie. Ten proces uświadamiania i potrzeby współczucia z innymi, miłości bliźniego trwa jednak zbyt długo.

Boję się fanatyzmu, a więc braku możliwości swobodnego wyboru, spowodowanego podwójnym przekonaniem o nierozważnym przywiązaniu do jakiejś ideologii, teorii.

Chcę dominacji jednostki prowadzi do konfliktu. Najpierw jest to zwyczajna kłótnia, w szkole, bądź w domu. Co gorsze, sami ludzie wymyślają metody, którymi posługują się wprowadzając tzw. „swoją porządek”. Wypadki ostatniego wojny światowej przeszły do historii, lecz problemy wolności nadal są aktualne. Przerwał rasizm, pielęgnowany zresztą od okresu podbojów kolonialnych. Gdy wiążę telewizor, wśród bieżących wiadomości pojawia się codziennie jakaś niepokojąca informacja o działaniach wojennych na Bliskim Wschodzie czy też o aresztowaniach w RPA. Dlaczego wielu nie pamięta lat czterdziestych naszego stulecia, dlaczego nie zdaje sobie sprawy z tego, iż najbliższy konflikt nuklearny doprowadzi do zagłady życia biologicznego, do zniszczenia nauki i kultury — osiągnięć ewolucji ludzkości? Do tego celu (zniszczenia) wykorzystuje się najnowsze zdobycze wiedzy. Dzisiejsza bomba nie niszczyłaby jednego miasta wielkości Hiroshimy lub Nagasaki. Zmodernizowany Pershing wszystko w promieniu dwudziestu kilometrów obraca w gruz. Po ludziach zostaje tylko ślad w postaci czarnej plamy popiołu. Po co więc przynajmniej wybitnym naukowcom Nagrody Nobla za osiągnięcia w dziedzinie fizyki jądrowej, skoro ich odkrycia doprowadzą do tragedii, ba, przyspieszą ją? Brak hamulca wywołuje teraz żądze opanowania nie tylko Ziemi, ale i przestrzeni międzyplanetarnej. Uchwalono już program tzw. „Star wars” — jakże dalekich i jednocześnie bliskich filmowej wizji George’a Lucasa. Na ekranie zwyciężyło dobro, a tu... kto zwycięży? Czy jest sens używania słów „zwytyczka” i „pokonany”?

Perymizm? A może znajduję się tacy, co zdołają powstrzymać postępującą ruinę świata? (Przed wszystkim ruinę moralną). Nie trzeba być bohaterem narodowym, aby tego dokonać.

Zdałam sobie sprawę z tego, że i ja mogę coś zrobić. Chcę głosić pacyzizm poprzez szanowanie innych, kochanie ich. Rzeczywistość dnia dzisiejszego przeraża mnie. Kiedy myślę, że gdzieś w Kosmosie istnieje jakaś inna cywilizacja i obserwuje nas — Ziemię, to wstydzi się całej naszej historii, w której osiągnięcia ludzkiej nauki, myśli technicznej, dorobek kulturalny niszczone były przez szereg kolejnych wojen. Gdyby mogli się z nami skontaktować, na pewno przysłaliby nam depesze o następującej treści:

Drogi ludzie z planety Ziemia!

Już dawno chcieliśmy odezwać się do Was, ale wciąż wynikały jakieś kosmiczne trudności. Wreszcie, korzystając z nadarzającej się niezwykłej okazji, jaką jest wizyta komety Halley’a na obszarach zbliżonych do Was — przesyłamy przyczepioną do jej opłony kartkę, licząc, że jakoś do Was doleci.

Może Was zdziwi, że nie jesteśmy sami w Kosmosie, ale tak przedstawia się prawda. Zachowujcie się nieco ciszej i spokojniej! Wszelkimi na Was patrzy. Podobno ogłosiliście Międzynarodowy Rok Pokoju. Bardzo szlachetnie, choć może słuszniej byłoby go nazwać Międzynarodowym Rokiem Pokoju... Przecież wielkie spory i wojny biorą się chyba stąd, że również w mikroświecie od dawien dawna każdy z każdym w Was wojuje, kłóci się, ma za złe. Czy nie można żyć inaczej?

Jeśli chcecie — a wszyscy uszukają na to, że tak — dogadać się z nami, spróbujcie stać się bardziej ludzcy dla siebie.

Kosmiczni
Bracia i Siostry

JOANNA ZDANCEWICZ
Liceum Ogólnokształcące
Łapy

Krucze kształty fantazji



Pozostaje pod wrażeniem pewnej tajemniczości, jaka towarzyszy nam w wędrówce po halach „Jiesi”. Nawet labirynt, którym podążamy za głównym inżynierem WYTANTASEM ANTAGO SUCHOCKISEM, a który wydeptywał przed nami ekipy radiowo-telewizyjno-prasowe, wydaje mi się fasadową częścią kombinatu. Nie mamy szans przedostać się poza nią, a przewodnik nie za wiele chce powiedzieć o porcelanowej kuchni, urządzając w pół słowa.

nych sensacji przybyszów i konkurentami z branży. Za jakiś czas wystąpią fajerwerki barw i kształtów na promocyjnych, krajowych i proekspozycyjnych wystawach, by przetrzeć szlaki litewskiej sztuce użytkowej na stoły i regaly koneserów.

Tych nowości bywa i 130 w ciągu roku, do 30 procent pełnego asortymentu. Czasem wystarczy zmienić w ceramice formę, w porcelanie dekorację, by spowszedniały już wzór z powrotem przykuł uwagę. Najczęściej jednak jest to zupełnie coś innego w czym tkwi gust i doświadczenie 20-artystów plastyków dubiających ciemniwie w dwóch laboratoriach jak forpoczą współczesnej alchemii.

Wystroju wnętrza sporej sali ginie gdzieś w tle, przytłoczony sekami dzbanów, mis, kubków, pater, zastaw o prostych albo fantazyjnych kształtach. Naczelnym dyrektorem tej ni to taśmy produkcyjnej ni to galerii — Gienis Romualdas Motiwicz sprowadza nas na ziemię w sferę rachunkową, ekonomiczną, marketingowych zabiegów.

Ta kolekcja nigdy się nie starzeje. 1400 pracowników rozlokowanych w siedmiu różnych wytwórniach kombinatu nie zdają przywyknąć do jakiegos wozu, gdy konstatuje z zaskoczeniem, że już im się w rękach obracają inne. Seria liczy dwa do czterech tysięcy sztuk, ale bywa, że kończy się na dziesięciu.

Wyobraźnia plastyków jest nieobliczalna, a komiesieczne kowieńskie i wileńskie nibyjarmarki, spotkania autorów pomysłów, ich realizatorów i

handlowców, jak gęste sito dopuszczają na rynek najatrakcyjniejsze tylko modele.

W sklepach nie widziałem awale, pod ludy zaglądam niechętnie, toteż raz po raz przecierałem oczy na to bogactwo rozsypane po gablotach, stołach, półkach i posadkach. Ciekawe, że sprzedawcy też wychodzą stąd tyłem, by jeszcze w drzwiach rzucić okiem na ofertę, której później nie będą mieli czasu i okazji przyrzuć się tak dokładnie. Przechodząc dwaj i trzy razy tyle, ale „Jiesia” to nie koncert, a ceramika nie sieczka.

Porcelanowych cacek stanowiących 30 proc. produkcji wytworzono tu w zeszłym roku za 2 mln rubli. Połowa pojechała na eksport, głównie do Czechosłowacji. W Związku Radzieckim są tylko dwa takie przedsiębiorstwa, a klientów miliony, więc ceramiki artystycznej nie wystarczyło tylko dla tych co chcą ją kupić, ale i dla tych, którzy pragnęliby choć popatrzeć.

„Zwiedzając wasz zakład jesteśmy pod głębokim wrażeniem bogactwa asortymentowego, nowoczesnej technologii i organizacji pracy” — wpisała do księgi pamiątkowej w 1984 roku delegacja Spółdzielczości Pracy z Białegostoku. Od tej pory księga napełniała od superlatywów. Pozostawiając uprzejmości i zachwyt w annałach, spleśnijmy rzucić okiem na produkcję — faktyczną wizytówkę poziomu techniki i organizacji pracy.

Maszyny, piece tunelowe,

głównie z zachodniego importu. Gdzienigdzie kręcą się weknie w ten ciąg jak rodziny, urządzenia własnego pomysłu. Technologia i organizacja gniazd obróbki dość typowa, bo też jest tu znacznie bardziej ograniczone pole do popisu niż przy wzornictwie.

Proces mieszania składników, zadawania masy, formowania ciastowatych jeszcze skorup, wypalania, wreszcie ostatek kosmetyki i zdobienia przetrwał już niejedno pokolenie i nikt niczego lepszego nie wymyślił. Tyle, że przed laty parali się gliniarzem rzemieślniczym w małych warsztatach rozsypanych na brzegach rzeki Jiesi. Teraz zaś nikt nie wymaga od pracowników gruntownej wiedzy i znajomości wszystkich sekretów technologii. Każdy ma swój „przysławny” zakres typowych zajęć i staje się fachowcem po kilku dniach treningu.

Porcelana Glinka kaolinowa, piasek kwarcowy, kości zwierzęce i co tam jeszcze. Te składniki, a kości szczególnie, gwarantować miały nieziszczalność kruchych teoretycznie naczyń, ale to zwykła plotka. Gdy pytam czy takim naczyńcem uda się w trakcie sprzeczki unieszkodliwić współmałżonka, gospodarze są bardzo sceptyczni.



beczki przypominające piekarniane bułki. Niebawem nabiorą rumieńców podczas wypalania. Z punktu widzenia obsługi produkcyjnego gniazda, nie ma w tym nic ciekawego. Człowiek obraca się trochę jak automat, nie zaprzątając sobie uwagi wdzieniem finalnych produktów, a może w ogóle go nie dostrzegają?

Gdzie więc ukrywana jest tajemnica „Jiesi”? Gdzie serce tej kompozycji niezbiornych z pozoru ruchów ceramiki, wdróżył topornych skorup i brzydkich czas, które we wzorcowi ożywiają nagle i czarują nie tylko estety?

ANDRZEJ POLAKOWSKI
Fot. ZBIGNIEW KRZYWICKI

IRENA DZIEGIELEWSKA, pielęgniarzka dyplomowana, pracuje w zawodzie 17 lat, z czego w większości jako pielęgniarzka w karetce reanimacyjnej, co jest uważane za najtrudniejsze stanowisko. Ostatecznie została przełożona na pielęgniarkę Oddziału Pomocy Doradźni białostockiego ZOZ — czyli Pogotowia Ratunkowego.

Mówi, że jest to dla niej awans z konieczności, bo nie lubi papierkowej roboty i jak tylko nie ma innej obsady — wsiada do „erki”. Największą satysfakcją — uratowanie kogoś życia.

LUDWIK KANIEWSKI, mgr ekonomii, lat 42, absolwent Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie, żona Danuta — księgowa, dwóch synów: Piotr — lat 18, uczeń Technikum Elektrycznego, Paweł — lat 15 — uczeń liceum ogólnokształcącego, dotychczasowy st. specjalista w Oddziale Wewnętrznej Narodowego Banku Polskiego, awansował na zastępcę dyrektora i Oddziału NBP w Białymstoku.

Hobby: samochód. Makyma: we wszystkich należy zachować umiar.

RYSZARD FARBISZEWSKI, prof. dr hab., lat 58, kierownik Zakładu Chemii Nieorganicznej i Analitycznej Akademii Medycznej, został wybrany — jako jedyny w Białymstoku i jeden z nielicznych w Polsce — członkiem Europejskiego Towarzystwa Badań nad Rakim, z siedzibą w Uniwersytecie, Nottingham w Anglii. W swoim dorobku ma ponad 120 publikacji naukowych z dziedziny biochemii, w tym znaczną część dotyczy biochemii nowotworów. Publikuje wiele za granicą.

GENOWEFA OBUCHOWICZ, mgr pedagogiki, stu-

dia: Wydział Pedagogiki i Psychologii (kierunek kulturolno-światowy) Uniwersytetu Warszawskiego (maż — inżynier mechanik, trójka dzieci, Adam lat 15 — uczeń Liceum Sztuk Plastycznych, Urszula — 14 lat, Agnieszka — 13 lat, uczennice szkoły podstawowej), została kierowniczką Oddziału Oświaty Zdrowotnej Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej — Epidemiologicznej w Białymstoku, awansując ze stanowiska asystentki. Pracę magisterską pisała na temat... form plastycznych w zapobieganiu narkomanii. Zainauguracja przez nią ekspozycja „Młodzi i narkomanii” zyskała duże uznanie, obecnie przygotowuje się prace „My nie palimy”. Hobby: obrazy olejne i plakaty.

Dzieci zdobywają sukcesy w tańcu towarzyskim. Urszula i Adam (Białostocki Ośrodek Taneczny) wyjeżdżali do Hamburga i Berlina, Agnieszka (Młodzieżowy Dom Kultury) zajęła w styczniu I miejsce w turnieju klas 6–8 w Białymstoku.

BAZYL POSEKROBKO, dr nauk ekonomicznych, lat 45, żona Walentyna — st. technik w katedrze technologii wody i ścieków Politechniki Białostockiej (dwaj synowie: Andrzej lat 16, uczeń LO, Tomasz lat 8 — uczeń szkoły podstawowej), dotychczasowy zastępca kierownika Wydziału Informacji KW PZPR w Białymstoku (zajmował się redagowaniem Biuletynu KW i badaniami opinii społecznej) został kierownikiem Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Ideologicznego. Jest jednocześnie adiunktem w Politechnice Białostockiej, prowadzi wykłady z prawno-ekonomicznych problemów ochrony środowiska i seminarium masyżerskie na kierunku inżynierii środowiska.

W druku znajdują się dwie jego książki.



Także kufie z napisem „Kowno”, znane i w Polsce wytwarza się tutaj.

Dalej na tacach obie ku-

Czerstwa twarz. I choć jest w cywilnym ubraniu, postura świadczy, że ongiś musiał nosić mundur. Częściej jednak chodził w cywili. Emerytowany oficer Służby Bezpieczeństwa. Na Mazurach spędził gros swojej odpowiedzialnej i niebezpiecznej służby. Są sprawy, o których już może wspominać, choć są i takie, które nadal chroni tajemnica służbowa.

— Wróg nie śpi — powiada. — I to wcale nie jest slogan. Nie wymienię nazwisk. Żyję rodziny tych, których musiałem aresztować. A nawet i ci ongiś aresztowani i sążeni są już na wolności. Na szczęście większość z nich wychodziła za granicę. I dobrze. Lepiej wroga mieć daleko niż obok.

Chyba pan orientuje się, że nasz kraj jest penetrowany przez różne wywiady, zwłaszcza z państw z tak zwanego bloku NATO. Korzenie tych służb wywiadowczych sięgają jeszcze okresu wojny i okupacji. Kiedyś w prasie było głośno o sianie wywiadowczych majora Abwehry, a potem pułkownika NATO, Gehlena. Z agentami tego pana spotkałem się na Mazurach.

Byłem młodym, początkującym oficerem. Może nazwisko może pan wymienić. (Wolę nie — wtrąca się S.F.) Wywodzi się z Pomorza. Może to być dziwne, ale szybko nawiązałem przyjazne kontakty z autochtonami, Mazurami. Osłodził ich repatriant nazywali ich Niemcami, szczególnie ewangelików. Cóż, nie najlepiej znamy historię Polski.

Któregoś dnia zgłosił się do mnie autochton, nieznający tego grona pracowników administracji państwowej, czło-

Mój pomysł, żeby zachodnim agentom dostarczać fałszywe meldunki, spodobał się kierownikowi resortu. Zaaprobowała go Warszawa.

I wie pan, że ten człowiek okazał nam nieocenioną pomoc. Zastosowaliśmy pełną inwigilację wrogiej siatki szpiegowskiej. Wpadło kilka „łustych rybek”, a nawet jedna osoba z paszportem dyplomatycznym. Nasz „podopieczny” był nader uczciwy. Pieniądże, które dostawał za swoją „służbę wywiadowczą”, przekazywał nam co do grosza.

Na tym terenie — jak panu może wiadomo — był wywiad ukraiński i tzw. akcja „W”. Byli władcy nie urobili nacjonalistów. Utrzymywali oni kontakty z Zachodem, w tym ze służbami specjalnymi. Dzięki naszemu „podopiecznemu” wykryliśmy ich organizację. Zdejmaliśmy około czterdziestu współpracowników obecnego wywiadu.

Kartki pamiętnika

Życie człowieka to opowieść, która nie zawsze mieści się w jednym tomie książki.

Na szaro-seledynowej, podniszczonej przez czas okładce, nadruk: „Książka służbowa” i krzyż harcerski. Wewnątrz wpisane atramentem nazwisko: CZESŁAW HAKKE. Data wstąpienia do ZHP: 17 września 1924 r. I podpis: komendant Chorągwi Białostockiej Marian Krawczyk. Jednocześnie — ukochany profesor wychowania fizycznego druha Hakke, ucznia seminarium nauczycielskiego.

Książeczka zawiera cały przebieg pracy harcerskiej do roku 1939. Zdobytą stopień młodzik, wywiadowca, cwiak, harcerz Orli podharcmistrz. Szesnaście sprawności. Obozy i kursy, które były niezbędnym warunkiem awansu. I jeszcze wpisy różne. Wśród nich taki: „Brai chwalebnie udział w akcji ratowniczej przy pożarze przedmieścia miasta Rydzyna, odznaczony się zaradnością, karnością i odwagą. 5 sierpnia 1929 r. Podpis: Oskar Zawrocki, komendant harcerskiego kursu wychowania fizycznego”.

Nie wszystkie wpisy z książeczki służbowej mówią tak wiele. Po szczegóły trzeba sięgnąć do pamiętników Czesława Hakke, pisanych przez całe życie, i jego wspomnień.

Mając lat 16 znalazłem wzór godny naśladowania. Był nim mój drużynowy, Stanisław Matyjaszek. Opanowany, wyrozumiały, zawsze mający pogodny uśmiech na ustach, a jednak wymagający, punktualny co do minut, słowny aż do przesady. Pewnego razu przyszedł na wyznaczoną przez siebie zbiórke drużyny wśród ulewnej deszczu i burzy z piorunami, przyszedł punktualnie i wypowiedział te słowa, które sobie zapamiętałem na całe życie: „Ten, który wydaje rozkazy, musi umieć sam je wykonywać, bez względu na przeszkodę”.

On, mój drużynowy, nie tylko słowami, sprawą organizacją, ciekawą treścią zajęty, ale i własnymi czynami, własną postawą, osobistym przykładem porwał nas i już wtedy przyjąłmyś do siebie hasło: „Jak harcerzem — to na zawsze”.

W tamtych czasach drużyna harcerska była moim do-

mem, była ucieczką od szarym życia, tam, w bratnim kręgu kolegów wychodził mi na spotkanie nie tylko przygody, lecz i odnajdywałem głębszy sens istnienia, co się wyrażało na co dzień służbą bliźniemu, a w dalszej perspektywie pracą na placówce szkolnej, w środowisku, no i oczywiście w harcerstwie.

Dotrzymał słowa. W seminarium nauczycielskim był zastępowym, przybytnym i drużynowym swojej IV męskiej drużyny harcerskiej im. Zawrockiego. Podczas studiów w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie prowadził drużynę, dziś powiedziałbym środowiskową, na Bielanach, a w czasie wakacyjnych obozów — „zielone przedszkole”. Zakładał i opiekował się drużynami w Jednawie, Nowogrodzie i Ożarach. W Kosowie Poleskim był hufcowym, w latach 1937—39 — opiekunem drużyny w Liceum Pedagogicznym w Białymstoku.

Jak pracował? Oto zapis z pamiętnika z czasów kosowskich.

— Już jest drużyna harcerska, mundurki, sznur, sprawności. Wnet i krzyże harcerskie zawisły na pierścionkach młodzieńczej. Są wycieczki, plekaki, sztyt własnym pomysłem, namioty budowane z kocioł, biawki, samodzielnie warzona strawa, ogniska i gawędy, co serce wzrusza, miłość uczuć... I podchody w bórze ciemnym, przystawa dech zapierająca w piersi i śmiech brzmiący radością i piosenką harcerską, juma... Otwierają się serca. Już jest koło przyjaciół harcerstwa, jest pomoc materialna, zainteresowanie. (...)

Ważnym wydarzeniem, rzutującym na całe życie, stało się spotkanie z Aleksandrem Kamińskim. Najpierw jednak zapoznałem się z „Książką wodza” zuchów, wydanej w 1933 roku. Autora spotkałem na kurku podharcmistrzowskim w Nierodzimiu, w roku 1936.

Wspomina. — Komendantem tego kursu był człowiek, który swym urokiem, mądrością i serdecznym oddaniem dla sprawy ukazał nam ważność i piękno



Jak harcerzem — to na zawsze

pracy wychowawczej z zuchami. Tym człowiekiem był Aleksander Kamiński, kierownik szkoły instruktorów zuchowych.

— To spotkanie z cudownym człowiekiem, jakim był „Kamiński” — bo tak go w harcerstwie nazywaliśmy — utrwaliło we mnie zasadę: „Jak harcerzem — to na zawsze”.

— Obserwując kontakty Aleksandra Kamińskiego z zuchami dokonałem niezwykłego odkrycia. Oto jego pogody, serdeczny stosunek do dzieci przypominał mi postać Janusza Korczaka, którego poznałem w pracy w „Naszym Domu” w Warszawie.

— Mówiąc obrazowo — „Kamiński” to plomien, sam plomien i innych zapalał. I w tym leży tajemnica żywiołowego rozwoju drużyn zuchowych w Polsce międzywojennej. Do tego doszły jego znakomite prace metodyczne: „Antek Cwaniak”, „Książka wodza zuchów”, „Krag Rady”.

— W 1937 roku Czesław Hakke wziął udział w międzynarodowym zlocie skautów

(„Spiew ptaków”) w Holandii. Znalazł się w grupie 30 wyznanych przez „Kamińską” instruktorów. Poprzedziła ona grupę ponad 70 harcerzy w defiladzie otwierającej Jamboree. Druhowi Hakke przypadał honor niesienia wielkiej flagi narodowej. Na konferencji, towarzyszącej Jamboree, Aleksander Kamiński wygłosił referat na temat polskiego rodzinnego ruchu wileńskiego, czyli zuchów. Wystąpienie to było przerwane spontanicznymi oklaskami i powstaniem aplauzem. W dyskusji, która potem wywiązała się, delegat z Czechosłowacji stwierdził: „Druh Baden Powell stworzył ruch wileński, ale unarodowił go druh Aleksander Kamiński”. Burza oklasków była odpowiedzią na to stwierdzenie.

Miał szczęście do sławnych ludzi. W czasie konferencji w Holandii siedział obok niego, w mundurze harcerskim, Zofia Kossak-Szczucka, wielka przyjaciółka domu

Kamińskich i sąsiadka Górki Wielkiej, dokąd z Nierodzima przeniesiona została szkoła instruktorów zuchowych. Tam ja też potem nierzaz spotykał. A także Gustawa Morcinka, o którym można powiedzieć, że zostawił tam kawał serca i duchowo patrolował poczynaniom zuchowym Aleksandra Kamińskiego. Wspomina.

Krótkoż dnia na kursie w Nierodzimiu „Kamiński” zapowiedział nam odwiedzin znanego śląskiego pisarza, Gustawa Morcinka. Ten zuchowy kominek był niezapomnianym przeżyciem, jako że autor uraczył nas autentyczną gwarą śląską, tłumacząc niezrozumiałe słowa. Zuchom opowiedział bajkę o mamie kozie, która wychodziła z zagrody zapowiadając koźletom, aby nikogo nie wpuszczali, aż ona wróci. A potem złość zuchów zagrała to wydarzenie w „teatrze” zaaprobowanym ze szkolnych lalek.

Jeszcze jedno ważne wydarzenie z życia druha Hakke: zobowiązanie instruktorskie. Wspomina.

— Było to na obozie koło Bielska Białego. W nocy cięchy alarm. Zastępy otrzymały rozkazy w zaklepanych kopertach. Wynikało z nich, że mają określić według mapy drogę dojeżdż do szczytu odległego o parę kilometrów, pokrytego lasem wzgórza.

— Po godzinie zastępy spotkały się na wierzchu, gdzie zostało przygotowane ognisko. W ciszy nocnej, w blasku płomieni ogniska padły mocne słowa gawędy, którą wygłosił komendant obozu, harcmistrz Franciszek Siuda. Mówił on, że oto stajemy u progu doświadczenia dla nas chwili, że musimy zdecydować, każdy sam za siebie, czy podejmemy trud pracy w imię harcerskich ideałów, pracy dla narodu i ojczyzny... Komendant mówił długo, a nam serca tańczy jak wosk.

Padła komenda: — Powstań! W ty zwrot! Każdy odejście od ogniska sam o 100 kroków. Do ogniska wrócić tylko ci, którzy zdecydowali się złożyć służbowe instruktorskie. Odmaszerowali!

Po kilku minutach z mroków lasu wynurzyły się sylwetki kolegów. Nikogo nie brakowało. I wtedy, z dwoma palcami uniesionymi nad ogniskiem, powtarzaliśmy rotę Przeczerzenia, że „Słubujemy cię, Polsko, służymy ci, do końca naszych dni”.

Gdy w kilka lat później, w maju 1941 roku, w katowickim gestapo na ul. Pomorskiej

2 w Krakowie, skutki latowania i bity, cierpienia strasznego, w resztkach gasnącej świadomości jaśniał biały walec, przy którym słubowałem wiernie, do ostatniego tchu służyć Polsce. Ze wspomnień tamtych dni czerpałem siłę do wytrwania... Unikał śmierci, dzięki mądrym zeznaniom łączności i braku dowodów w gestapo.

W 1945 roku w drodze do Jeleniej Góry Czesław Hakke zatrzymał się w Łodzi, gdzie mieszkał i pracował Aleksander Kamiński. Spotkali się i komendzie hufca, mówili o przeżyciach wojennych, o skończyli na pracy harcerskiej. „Tam, na nowych lenach, trzeba roznieść światło pracy zuchowej” — powiedział „Kamiński”.

W liceum pedagogicznym, następnie w studium nauczycielskim, opiekował się drugimi harcerskimi przekazami swym uczniom — przyszłym nauczycielom, zdobyte u „Kamińki” doświadczenia. Gdy Cieplicach powstawała Centralna Szkoła Instruktorów Zuchowych Kamiński przegodził o współpracy z tym ośrodkiem. Nie odmówił. Z Kamińskim spotkał się jeszcze w grudniu 1957 roku w Łodzi, w okresie gdy odbywał się harcerski. Przechowywał pamiętkę z tego spotkania, książkę „Zofka”, „Parasol” z dedykacją autora: „Czesławowi Hakke — serdeczemu druhowi w jednej wspólnej pracy i wale”.

W jego zbiorach znalazłem opinie, wystawione przez prof. dr. A. Kamińskiego, kierownika Katedry Pedagogiki Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego. Można w nich przeczytać m.in.: „Czesław Hakke, podobnie jak ja, opalał się w harcerstwie dla dzieci (zuchów), był w prowadzonych przeze kursach i konferencjach. W różnił się w pracy instruktorskiej, jako ułotniony twórca, obdarzony intuicją wychowawczą, emanujący pałem wychowawczą, nawiązujący łatwo kontakt z dziećmi, młodzieżą. Jego postawę wychowawczą ceniłem wysoko. Z kontaktów powojennych odnosiłem wrażenie, iż posiadał wspaniały powołanie wychowawcze”.

Harcerzem stał na całe życie. Stał członkiem Komendy Historycznej Komendy Białostockiej Chorągwi ZHP, kręgu starszoharcerskiego. Trzymał serdeczne kontakty z młodzieżą. I często, często prowadził wesołe zabawy z zuchami.

ANIELA LABANO

OD ABWEHRY DO... ŚWIERSLCZY

nek partii. Twarz biała jak ściana. Wystraszony, aż wręca go pytaniem: — Znowu komuś pomóc? — Mnie — ledwie wycedził przez zęby. — Ja już dużej nie mogę. Jestem nie-mieckim agentem...

Omali nie spać z krzesła. Odchruszczo sięgnął po pistolet, a potem się rozsiadł. Zobaczyłem na twarzy mojego rozmówcy ulgę i odprężenie. Poprosiłem, żeby usiadł. Długo milczał, no i zaczął swoją opowieść:

— Jak każdy obywatel Rzeczy był w Wehrmachcie. Na ostroncie zostałem ranny w płuco i zdemobilizowany. W 1944 r., bodajże w grudniu, przyjechał do mnie kapitan Abwehry i zapytał, czy znam język mazurecki. Właśnie mazurecki, nie polski. Powiedziałem, że owszem. To bardzo dobrze — rzekł z uśmiechem. I polecił mi pozostać na tych terenach, i pracować w ich wywiadzie. Jak przyjął, bolszewicy — mówił — mam podać się za Polaka i starać się wejść do milicji czy do władzy. Dał mi dwa arkusze do wypełnienia. Złożyłem podpis, a także przysięgę. Wiadomo było, że mam służyć dla Gross Deutschland. Nie pozostało mi nic innego, jak odpowiedzieć — Jawohl!

Ze strachu nie wiedziałem, co robię. Ale gdybym nie podpisał, to na pewno dostaliby kule w łeb. Jak przyszła nowa władza, poszedłem na kursy repolityzacyjne. Przyszedł tam nieznany pisarz Igor Newerly. Mówił tak pięknie, sugestywnie. Poczułem się na prawdę Polakiem. I Polakiem chcę być nadal.

Tu zrobiłem maturę. I tu mam stanowisko. Wywiązuje się ze swoich obowiązków dobrze. Niecały tydzień temu zgłosił się do mnie człowiek z Zachodu i przypomniał, że w 1944 r. podpisał zobowiązanie. Kazał mi donosić. Zagroził, że jak nie będę służył, moje zobowiązanie postarają się doreczyć polskim władzom. A on już będą wiedzieli, co ze mną zrobić.

— Przestraszyłem się. Już cały tydzień nie śpię. Zonnie nie powiedziałem, kto to był. Na zachęcie do 200 marek. O, to są te pieniądze. Nie nie powiedziałem. Tylko tyle, że będę się starał coś dowiedzieć, co on każe. A kazał wiele. Jakie informacje wojska stacjonują w pobliżu? I ich jest? Miałem zaprzyjaźnić się z oficerami. Miejschem kontaktownym była kawiarnia „Pod semaforem” w Olsztynie, a znakiem rozpoznawczym — kilka ogórków w słoje. Oczywiście pokwitowałem marki. Przychodził więc do pana, bo lepiej mnie posadzić niż miałbym zdradzić Polskę...

— Przyznam się, redaktorze, że nie wiedziałem co robić po takiej wypowiedzi. Początkowo chciałem go aresztować, ale przyszedł mi pomysł. Podkleiwałem mu i powiedziałem, żeby nie opuszczał terenu bez mojej wiedzy. Niezwłocznie udałem się do Olsztyna — wtedy nasze miasto należało do olsztyńskiego — i złożyłem raport.

Wykryliśmy też drukarnię. Była cholernie przemysłowo zorganizowana. Jeden z Ukraińców był kierownikiem melnarni. Maszyna do produkcji masła znajdująca się na partze, była polozona pasem transmisyjnym z drukarnią w piwnicy. Przed maszyną z mleczarni wychodziły także wrogiej treści ulotki. Drukowane były w językach ukraińskim, polskim i niemieckim stwarzając pozór istnienia polskiej organizacji antyzachodniej. Głównym celem propagandy zachodniej było przekonanie ludności zamieszkującej na Ziemiach Odzyskanych o tymczasowości tych ziem. Jeszcze dziś wielu turystów z Zachodu odwiedza rzekomych krewnych, a swoje teledokumenty kierują nie tam gdzie trzeba.

Wie pan, ludzie zazdrościli mi wczesnej i stosunkowo wysokiej emerytury. Nie darzą nas „ubeków” sympatią. A to boli. Opowiedziałem jeden, może mało dramatyczny epizod swojej pracy, który trwał dwa lata. A tych lat było dwadzieścia osiem. Kto zliczy nie przespał noce? Wiem, że rzekomo wyglądam, ale nerwy już wypowiadają posłuszeństwo. Chcę teraz hodować pszczoły, ponoć to najbardziej obok mrówek pracowity owad.

Oczywiście, w mojej pracy nie obyło się bez epizodów wesołych. Pamiętam, jak przez dwa tygodnie poszukiwałem tajnej radiostacji Pracownicy jednego z peergerów donieśli mi, że na ich łakach pracuje jakiegoś urządzenie, co wydaje sygnały, przeważnie pod wieczór. Udałem się tam. Faktycznie po przejściu paru kilometrów kolo płynące strumie używał wyraźne sygnały, jakby ktoś nadawał alfabetem Morse’a. Takie nierytmiczne cykanie. Spentrowałem łaki po cichu, nawet zcizgając się po trawie. I nic. Zameldowałem władzom. Przysłał wóz nasłuchowy. Jechał tu i wewte przez trzy wieczory. Też nic. A ja ciągle słyszałem. Wreszcie na moją prośbę dostaliśmy pomoc. Chyba z dwudziestu ludzi penetrowało teren. Bez skutku.

Dopiero jeden chłop z pobliskiej kolonii powiedział mi, że tak cykały polne świerszce. Sprawdziłszy u fachowców. Zgadzało się. Wie pan, że cholersko się czułem. Koledzy przez parę lat kpiłi, że jestem „świerzopolnym wywiadowcą”.

— Cóż, bywało i tak — śmieje się, kończąc swoje wspomnienia. Zrewanżowałem się mojemu rozmówcy informacją, gdzie jeszcze można nabyć na wiosnę najlepsze pszczoły.

— A co z pana „podopiecznym”? Jaki los go spotkał? — zapytałem na odchodnym. Skrzywił się. I machnął z rezygnacją ręką.

STANISŁAW FIEDOROWICZ

„Pan samochodzik” na dużym ekranie

„Pan samochodzik i niesamowity dwór” to najnowszy film reżysera Janusza Kidawy, zrealizowany tym razem z myślą o najmłodszej widowni. Jest to ekranizacja popularnej powieści Zbigniewa Nienackiego, który jest również autorem scenariusza. Filmowym przygodom „pana samochodzika” towarzyszy muzyka skomponowana przez J. Kukulskiego. W głównej roli występuje Piotr Krukowski. Ważnym rekwizytem filmu jest należąca do głównego bohatera pojeżdż, którego fantazyjny wygląd za projektowano operując się na rysunkach wykonanych przez dzieci. (P)

Odkrycie w Krakowie Piękny ślad renesansu

Sensacyjnego odkrycia dokonali pracownicy remontującej, dla potrzeb zarządu rewolucyjacji zespołów zabytkowych Krakowa, pomieszczenia kamienicy przy ulicy Brackiej 15. W trakcie prac, w jednym z pokoi I piętra, w wybitnym kilofem dziurze ukazał się stary belkowany strop pokryty kolorowymi malowidłami.

Jak twierdzi konserwator — sufit będący jednym z najpiękniejszych w Krakowie, powstał w okresie renesansu, prawdopodobnie po 1540 r., a był wzorowany na prawie identycznym skonstruowanym w pomieszczeniach Zamku Królewskiego na Wawelu w latach trzydziestych XVI wieku. Znalezione tym bardziej jest cenne, że w Krakowie nie zachowały się renesansowe stropy, ponieważ w okresie klasycyzmu, gdy drewniane sufity wyszły z mody, zabijano je po prostu deskami i tynkowano. W ten sposób niszczone zabytkowe belkowania. W przypadku kamienicy przy ul. Brackiej 15 stary strop oddzielony był od nowego specjalną ochronną konstrukcją. Właśnie to zabezpieczenie spowodowało, że do naszych czasów dotrwał niemal w idealnym stanie. Zarówno belkowanie, jak i pułap ozdobione są kolorowymi malowidłami przedstawiającymi girlandy kwiatów. Wszystkie wzory są kompletne, a barwy nie straciły prawie nic ze swojej intensywności. W tym samym pomieszczeniu odkryto również renesansowy fryz biegnący wokół całego pokoju oraz ścienny malowideł przedstawiających postacie z mitologii. (P)

Wierzy się nie chce, ale tej postaci nie znajdziecie w „Słowniku polskich pionierów techniki”, mimo iż Cebertowicz (uczony na skalę międzynarodową) nie żyje od kilku lat — a jedynie 400 nieżyjących naukowców obejmuje wspomniany poczet, największe zaś za usługi położyl właśnie dla niekiedy węglowej, a rzeczony „Słownik” ukazał się nakładem wydawnictwa „Śląsk” w Katowicach.

Przypominamy więc sylwetkę wybitnego specjalisty w dziedzinie hydrauliki, hydrodynamiki gruntów, fundamentowania i budowlanych wodnych. Romuald Adam Cebertowicz urodził się 7 lutego 1897 r. w Głównie koło Łowicza. Po studiach oraz wieloletniej pracy zawodowej i dydaktycznej, profesurę uzyskał w roku 1946 na Politechnice Gdańskiej. Od roku 1951 był członkiem Polskiej Akademii Nauk, a dwa lata wcześniej uzyskał nagrodę państwową I stopnia.

Do historii nauki przeszedł przede wszystkim jako twórca metody elektroiniekcyjnej, czyli zeskalania (petryfikacji) gruntów, zwanego niekiedy popu-

Cebertowicz był pierwszy

larnie, choć niesłusznie zamrażaniem.

Elektroiniekcja jest pojęciem związanym głównie z budownictwem, a polega na sztucznym wzmacnianiu i uszczelnianiu gruntów za pomocą zastrzyków zawieszonych w cementowych, roztworach szkła wodnego i chlorku wapnia, które nadają gruntowi dużą spójność zabezpieczając przed uskokami. Według metody Cebertowicza — środki zeskalujące wprowadza się pod ciśnieniem rurami zagłębionymi w gruncie.

Kilka słów o samej metodzie wynalezionej przez prof. Cebertowicza w 1946 r., a zastosowanej kilka lat później pod Bytomiem, a następnie na innych terenach miejsko-kolarnych.

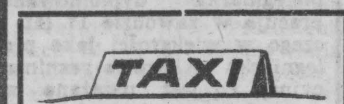
Elektropetryfikacja (zwana także elektroiniekcją lub certyfikacją) opiera się na wykorzystaniu zjawisk elektrokinetycznych. Prąd stały,

przebiegający przez grunt, wywołuje w nim ruch wody gruntowej — od anody do katody. Anoda ma postać perforowanej w dół rury stalowej zagłębionej w gruncie. Przez wprowadzenie do anody roztworów uzyskuje się ich penetrację między cząstkami gruntu; szkło wodne i chlorki wapnia wprowadza się kolejno w stosunku wagowym 1:1. W ten sposób w porach gruntu powstaje żel krzemionkowy, który wiąże jego cząstki i bryle o dużej wytrzymałości mechanicznej.

Według niektórych opinii metoda elektroiniekcyjna gruntuów wynaleziona przez prof. Cebertowicza nie została jednak u nas wykorzystana na miarę możliwości, jakie stwarza. Nie potrafiliśmy jej też należycie wykorzystać w eksploatacji myśli naukowo-technicznej. Szansa ta nie jest jednak całkowicie stracona.

BOGUSŁAW REICHHART

„Złoty szerszeń” z nieistotnym numerem wyrusza co dzień na białostockie ulice. Jego kierownicą obraca pan Filip, przystojny szczipły szatyn, którego po pijanemu i dużym trudem można skojarzyć z Alainem Delonem, a przy codziennym zabieganiu raczej ze zwyczajnym, anonimowym taksówkarzem, o banalnym rysopisie.



Para młodych ludzi każe wieść się na periferie miasta. On ma jeszcze jakiś interes po drodze, ona dwa interesy w sklepach. Z licznika wygląda już generał Dąbrowski. Wyśladają w szpalerze domków.

— A należność za kurs? — O, tyle! — facet pokazuje fachowo gdzie i dlaczego zgina mu się łokieć.

Pan Filip nerwowo otwiera drzwi.

— No, chodź na ganek, to ci zapłacę — obiecuje młody wyciągając rękę.

Po sąsiedztwo wjeżdża do garażu inny taksówkarz. Widać finał pana Filipowego kursu: — Taksi mocony, koleś! — krzyczy do reżnika z machem i wgniała klak-

son. Sygnał wyje. Młoda para znika w opłotkach. Wybiega z domu starsza pani, matka gapowicza. Przeprasza, potyczka pieniądza od sąsiadki, płaci, jeszcze raz przepaszam: — Pan rozumie, syn ma tyle wydatków...



Dzień Kobiet. „Szerszeń” pełen pięknych pań. Wszystkie regulaminowo zawiane. — O, jaki ładny chłopak! — cieszy się pierwsza. — Tyle jeździła, a takiego jeszcze nie widziała — wtóruje druga. — A on białostocki? — dopytuje trzecia.

Pan Filip, czule śmiały tylko do motoryzacji i średnio rozmowny, wibja oczy w jeźdźnię przed sobą. — Jakby my takiego miały na dłużej, to o przyzwitoł stosunki między ludźmi mogłyby się zastrząszyć!

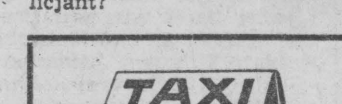


Postój. Wtacza się chwiejny klient. — Wleź mnie na Sioneczną Stoki!

— Zrobi się. A gdzie do kładniej?

— Coś taki ciekawy? — Panie, to spore osiedle. Z której strony mam jechać?

— Gówno to ciebie obchodzi. Jesteś salaciarz czy policjant?



Zaduszki. Krzątania tłumów na cmentarzach i w sąsiedztwie. „Szerszeń” toczy



Mistrz fortepianu

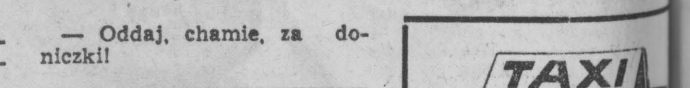
W STULECIE URODZIN ARTURA RUBINSTEINA. Jego spotkanie z Arturem Rubinsteinem dla tych, którzy chcą muzykę, było świętem. Jego nazwisko znają w świecie nie tylko melomani. Człowiek-legenda. Był nie tylko wielkim muzykiem, ale także niezwykłym witalem żywiołowości. Sam napisał w pamiętniku: „...Kochałem tak, jakie jest, jestem szczęśliwy, że żyję”.

Ci, którzy znali go osobiście wyrażali podziw dla jego naturalności i prostoty, pogody ducha i niepospolitego talentu towarzyskiego. Dla słuchaczy z sal koncertowych i lekcyjonej nagrań płytowych — jest i po śmierci — niepowtarzalną osobowością muzyczną.



się koło za kołem. Nagle przed zderzak wtacza się babcia. Sunie lewym kursem, ściśle: zgięciem, w aureoli chrząstecznym sterczącym z kilku doniczek. Nie widzi dokoła nie prócz kwiatów.

Pan Filip cały wrasta w hamulec. Trzask, zgrzyt. Babcia sterczy koło porzysownych drzwi, łaciących od odprysków lakieru. Skorupę chrząsteczki pod nogami. Ciężka i przeraźliwa pisk. To już nie hamulec, to babcia: — Oddaj, chanie, za doniczk!



Dość obfita i apetyczna, może wtacza się spod „małora” w Starostwo. Chuch ma taki, że się na Filipowi kolomyja robi głowie. Niespokojnie

TAXI

Zamrożona kultura, albo...

W czasie ostatniej fali mrozów, kiedy słupek rwał na termometrze spadał do minus trzydziestu stopni, ptaki lodowacowały na gałęziach, pociągły grzęzły w zaspach, samoloty zwrotnice i... domy kultury. Nie wszędzie przydzielony przez naczelnika zapas węgla zdolał pokonać rozbestwionego Celsjusza.

Do wielu wsi trudno było dojechać, a nawet „przekopać się” pieszko. Najbardziej odporny na mrozy i wirusy personel przychodził do klubu, rozpalal w piecu, żeby przynajmniej ściany oddziaływały, sprzedawał gazety i papierosy (jeśli je w ogóle dowieziono). A ponieważ ludzie woleli wygrzewać się w domach, światła w wieloletnich świetlicach gasły bardzo wcześnie.

Zamarzały na czas nieokreślony placówki kultury w młn. Kiepcach (temperatura za nic nie chciała podskoczyć powyżej +5 stopni) i Zapach-Remont, pozostawiało drogi do remontowanych domów kultury w Pionce Kosielskiej i Zapach-Szolańskich.

ki zamienić na coś bardziej solidnego, nadającego się do życia. Potem zabrano się do budowania poczty, przychodni, apteki i tak zbiegły całe lata.

W tej chwili MGOK znajduje się w okresie zawieszania. Funkcję dyrektorki, która odeszła na dłuższy urlop, przejęła główna księgowa, Teresa Gołaszewska. Ale jeszcze trochę cierpliwości — mówią administratorzy — i będzie lepiej. Spółdzielnia

da skropiła się na suficie i szarymi strugami ściekała po ścianach podmywając wykładzinę.

Kierownik domu kultury, Andrzej Nowak nie miał odwagi otworzyć drzwi pod kluczem pracowni. Nie spodziewano powodzi narobiła tyle bałaganu, że trzeba było czekać, aż wszystko wróci do normy. Ogromne skoki temperatury odnosiły wszystkie wady budynku. Potrzebny jest solidny

W poniedziałki w domu kultury w Zapach-Remontzie grała orkiestra dęta, która grała, jeszcze z przedwojennymi tradycjami. Złoty z 30 osób zespół (przeważały w nim emeryci) prowadził Włodek Stabinski. W świetlicy, oprócz przeróżnych oficjalnych uroczystości — akademii, spotkań i konferencji, odbywały się zajęcia ogniska muzycznego. Trzy razy w tygodniu grupa dzieci (nie tylko pracowników ZNTK) pobierała lekcje gry na pianinie, gitarze i akordeonie, teorii muzyki uczyła się w miejscowym liceum ogólnokształcącym.

W ramach klubu działa też kino, które obrotuje całe miasteczko. Repertuar jest tutaj wcale nie gorszy niż na przykład w Białymstoku (ostatnio wyświetlano m.in. „Psy wojny”, „Gliniarza z

nych wtulonych w szare płaszcze twarzach. FORMIERZ z odlewni Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego zgadza się na rozmowę, ale woli pozostać anonimowy: — Robotę ma ciężką, zmieniać i szkolić ludzi do zdrowia. A pieniądze marny, 17-18 tysięcy brutto. Mówią, że na biurku u dyrektora leży ze trzyście podań o zwolnienie.

I życie tutaj niewesołe. Nie ma gdzie wyjść wieczorem. Wybierz się czasem do kina na dobry film, albo na występ estradowy. Kapela Czerwikowska przyjeżdżała — ze dwa numery miała nie, a reszta taka sobie. Ludzie dużo teraz piją. Dyrektor obcina premie, zwalnia dyscyplinarnie, ale nie pomaga. Piją głównie z biedy i przez to, że życie takie pięknie i monotonne. On nie ma kiedy wyskoczyć na wódeczkę, bo albo pracuje, albo odpoczywa.

A z kulturą w Zapach to jest tak: Może by człowiek i poszedł gdzieś, coś obejrzeć, ale nie ma gdzie, i nie ma po co. Tutaj nie ma się do czego przyszywać.

KOBIETA, pracownik finansowy: — W wolne soboty wsiadam do pociągu i jadę do Białegostoku po wędliny. W Zapach tylko „zwykła” daje się przekonać.

Trzeba tutaj przyjechać wiosną, albo jesienią, kiedy wszystkie działy wyjdą na wierzch. W mieście nie ma ani jednej porządnej drogi, no może z wyjątkiem ulicy Sikorskiego.

Latem też szaro i smutno — brud, pełno papierów, brakuje kwiatów, zieleni, a potem znowu wszystko wraca do normy.

PRZECHODZIEN w cyklistów, wiek średni:

— Z kulturą to ja jestem, mówią szczerze, na bakier. Może bym i chciał pouczyć, ale nie ma jak. Na dobrym film to nawet czasem pójdę, jak mi zdrowie pozwala. Taki na przykład z tym sprytnym żółtem, no jak mu tam, zdaje się Bruce Lee, albo jak kryminał, też mnie zajmuje. Innych rzeczy przeważnie nie używam.

NASTOLATEK, „dwuzawodowiec” (uczy się i pracuje): — Parę kilo trotylu i wysadzić to wszystko w powietrze. A potem skieć od początku, ale inaczej. Może wtedy udaboby się cokolwiek zmienić na lepsze.

OLGA PACEWICZ

DZIURY W KOMPUTERZE

Mieszkanowa „Kolejarz” buduje sobie duży biurowiec. Pod koniec tego roku, jak zapewniają inwestorzy i wykonawcy, laska kultura otrzyna w nim swoje 300 metrów kwadratowych.

POTOP

Na razie miejscowa zaopiekowania potrzeb duchowych jest dom kultury Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. Został zbudowany w czynie społecznym przez zapalcieńców i trwa na tym samym miejscu już od trzydziestu lat. Ale ani strażnik stojący „na bramie” ZNTK, ani nawet portierka nie mogą sobie przypomnieć, czy coś takiego w ogóle w miasteczku istnieje. Kino, owszem, to do kilku kroków dalej, ale dom kultury? Nigdy o żadnym domu kultury nie słyszeli.

Tymczasem kino i klub mieszkają w tym samym budynku. Śnieg sygnalizował, że i kiedy mroź nie zelaż, utworzone na dachu lodowe czapy zmieniły się w kałuże. Nim brygada z łopatom przybyła na ratunek, zdążyło nieść nakapad. Wo-

remont — trzeba załatwić dach, wymienić instalację elektryczną i zamalować ściany, które pozostawił potop.

Do garderoby też nie można zajechać, bo „uszczelki puściły” i bucha para jak w laźni. Na co dzień ćwiczy tam młodzieżowy zespół instrumentalny. Para przez szpary przenika nawet do kina i zbiera się na wycieczkach ścianach. Jedynie świetlica przetrwała kaprysy zimowej aury bez większego uszczerbku. Mieszkańcy miasteczka mogą korzystać z niej trzy razy w tygodniu. Z wyposażenia pozostał jedynie stół do tenisa, zużyty sprzęt skasowano w ubiegłym roku. Zakupienie nowego nie jest takie proste. Kierownik placówki marzy o utworzeniu klubu komputerowego, bo to ostatni krzyk mody. Pieniądze pochodzące z zakładowego funduszu socjalnego są już przygotowane.

— Stawiamy tylko na młodych ludzi — tłumaczy Andrzej Nowak. — Na starszych nie możemy liczyć. Większość z nich pracuje w zakładzie, a dach i gospodarka ma na wsł. To specyficzne środowisko.

Beverly Hills”, „Indiana Jones” i „Cudzoziemiec”. W sali kinowej odbywa się także karnawał — baładowe i choinki dla dzieci. Co jakiś czas pojawia się też „Estrada” — z roku na rok z coraz droższymi i marniejszym programem (taka jest opinia odbiorców).

Piętrowy dom kultury — szary od zewnątrz i przemoknięty od środka, trudno jakoś skojaczyć ze sterylnym i logicznie uporządkowanym światem komputerów. Pełnia miasteczka — mieszanina piętrowych kamieniczek, drewnianych budoj i monotonnej wielkiej płyty — zdradza związki raczej z naturalnie rozkojarzonym niż „szustną inteligencją”.

BARDZO WĄSKIE ALBO — ALBO

Większość ludzi żyje tutaj z pracy na kolei. W Zapach przeważają Lapińscy i Roszkowscy. W zakładzie, dla uniknięcia pomyłki, wszyscy Lapińscy zostali ponumerowani. Na ulicy, wymieniani w tłumie też są do siebie podobni — zagonieni, o sen-

EKSPOZYCJA

Plakaty zachęcające do odwiedzenia ekspozycji „Afghanistan — sztuka i rękodzieło” przedstawiają jakiś dziwny, egzotyczny przedmiot. Nigdy nie powiedzieliśmy, że jest to... waga do płynnych tuszów. Komisarz wystawy — ZOFIA ANANICZ z Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie (które to muzeum wypożyczyło swą afgańską kolekcję Muzeum Okręgowemu w Białymstoku) wyjaśnia, iż waga ta została po prostu zdjęta z kółka na prowincji Afganistanu. Składa się ze skózanego pojemnika na olej i torbki na ozdoby. Fakt, że może się komuś podobać, a także, że stanowi jakąś wartość mocno zdziwił miejscowego sklepiarkę.

Jest to jeden z wielu eksponatów znajdujących się na wystawie w Ratuszu, który został pozyskany w terenie dla Muzeum Azji i Pacyfiku przez Etnograficzną Wyprawę Azjatycką zorganizowaną w 1976 roku przez Zespół do Badania Kultury Azji Środkowej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W wyprawie tej uczestniczyła także pani Zofia Ananicz. Od

banem noszą do dziś te wyprowadzić ciężkie ale jakże piękne naszyjniki, bransolety, pierścienie, kolczyki, broszki czy wisiorki wpinane do włosów.

W Afganistanie wśród ludu istnieje przekonanie, że kolorowe koraliki chronią dzieci przed chorobą. Np. żółte — przed żółtaczką, niebieskie — przed kokluszem. Natomiast amulety chronią przed złem i przynoszą szczęście.

Afgańki noszą kolorowe, bardzo piękne sukienki i szarawary. Kiedy kobieta może być narażona na spotkanie z mężczyzną zasłania twarz i figurę czadorem.

W tej części wystawy sensację wzbudza kołyska z toczzonego i malowanego drewna. Niemowle związują się w niej tasmami oraz zakładają mu... specjalny przyrząd odprowadzający moc. Niebawem!

A teraz sala męska! Czajchany — tradycyjne herbatnicze — to miejsca niedostępne dla kobiet. Podłoga w czajchanach wyłożona jest matami, kilimami wojłokowymi lub dywanami. Ślady się tu „po turecku”, pije herbatę z czarek i... rozmawia. Herbatą jest zresztą podstawowym napojem przy wszystkich posiłkach, a jej picie to nie tylko przyjemność dla ciała ale i dla ducha. Skądinąd, my tu w Polsce też



Rzeźba Floriana Szulskiego na wystawie „Pokój i zblizenie narodow” w Warszawie.

CAF — St. Wojno

Jest wiele spraw w historii najnowszej Polski obrosłych mitami i stereotypami. Odnosi się to szczególnie do okresu międzywojennego dwudziestolecia. I choć od września 1939 minęło 50 lat to ciągle jeszcze przed badaczami wyłania się dylemat: czy to już historia, czy jeszcze... polityka? Myślę głównie o ich dostępie do wszystkich źródeł, tak krajowych, jak i zagranicznych.

Taka dziwna zamknięta lub półzamknięta dla historyków jest problematyka mniejszości narodowych w II Rzeczypospolitej. O ile mniejszościom niemieckiej i ukraińskiej poświęcono stosunkowo dużo opracowań, to pozostałe mniejszości, w tym białoruska i litewska, to ciągle przysłowiowa tabula rasa. Zresztą wbrew pozorom niewiele również wiemy o mniejszości żydowskiej, najliczniejszej w II Rzeczypospolitej.

Dlatego każda nowa pozycja należy do powitania z zadowoleniem. Należy do nich praca Bronisława Makowskiego pt. „Litwini w Polsce 1920—1939”, która ukazała się na półkach księgarskich i dość szybko z nich znikła. Bo też jest to praca pionierska. Oczywiście, w polskiej literaturze przedmiotu, już ze wstępu można się dowiedzieć o pokopach, które autor musiał pokonać. Myślę choćby o rozproszeniu materiałów archiwalnych i potrzebie krytycznego do nich podejścia ze strony badacza.

Już samo określenie Litwini w II Rzeczypospolitej nastroża dość trudno. Spisy zarówno w carskiej Rosji, jak i w niepodległej Polsce celowo wykazywały ich mniej niż w rzeczywistości. Również dane litewskie trzeba traktować z dużą ostrożnością. Problem ten miał duże znaczenie w sporze polsko-litewskim o Wilno i Wi-

leńszczyznę, a także inne terytory pograniczne, w tym część Suwalszczyzny. Trzeba się zgodzić z autorem, że przed wojną żyło w trzech województwach — wileńskim, nowogródzkim i białostockim — około 200—250 tys. Litwinów.

Ale przecież spór polsko-litewski można rozpatrywać również w innym aspekcie. Jego podmiotami stały się w dwudziestolecie międzywojennym dwie mniejszości narodowe: litewska w Polsce i polska na Litwie. Choć oba kraje nie utrzymywały ze sobą oficjalnych stosunków dyplomatycznych, to jednak musiały w jakiś sposób regulować sprawy gospodarcze, społeczne, kulturalne, oświatowe. Okazuje się, że zarówno Litwa, jak i Polska przetrwały znaczne sumy pieniędzy na pomoc dla „swych” mniejszości. Z Kow-

nia podziału językowego — polskiego i litewskiego.

Jak wiadomo Litwa nigdy nie pogodziła z akcją gen. Lucjana Żeligowskiego (zajęcie Wileńszczyzny i utworzenie Litwy Środkowej) oraz decyzją Rady Ambasadorów z 15 marca 1923 r. Rozpoczął się długotrwały spór, który trwał do pamiętnego ultimatum z 1938 r. i nawiązania pod przymusem stosunków dyplomatycznych. Z badań Br. Makowskiego wynika, że zatarg polsko-litewski kładł się ciężkim brzemieniem na politykę zagraniczną i wewnętrzną obu państw, które przez stulecia łączyły bliskie stosunki. Tragedia polegała na tym, że znowu obu krajom groziła ten sam wróg, przeciwko któremu wspólnie wystąpił pod Grunwaldem Niemcy.

I tu trzeba podkreślić, że inteligencja z Suwalszczyzny odegrała bardzo ważną rolę w odrodzeniu narodowym Litwinów. Utworzona w 1867 r. gubernia suwalska stała się terenem emigracji zarobkowej. Pociągano do niej Polaków, Litwinów i Niemców.



Na wstępie kilka zdań o wyglądzie szwagernym Kurego.

Był to młody wysoki i szczupły, aby nie powiedzieć chudy. Nosił ciemnoszare podniszczone garnitury i taką samą jasną, z zawieszonymi na karku krawatami, zawsze nastawionym kołnierzem. Nie uznawał krawatów i dlatego widać było go najczęściej w rozchełstanej koszuli. Nawet zimną szalik nosił tylko przy okazji bardzo dużego mrozu. Z rękoma w kieszeniach spodni, pochylonym karkiem i uniesionymi ramionami, jakby chciał w nie schować głowę, robił wrażenie człowieka, który kurcząc się usiłuje zmniejszyć swoje gabaryty. Stąd zapewne wrażenie, że nosił za duże garnitury na swoje nieproporcjonalnie sylwetce (zbyt długie nogi do małego tułowia).

Jak rasowy hazardzista

Skarawa cera i częsty kaszel świadczyły, że miał chyba kłopoty zdrowotne. Szczególnie kiedy siedział wyglądał jakoś bardzo filigranowo.

Kiedy zajmował miejsce za kierownicą swojej potężnej limuzyny ledwie go było widać w tym samochodzie. Czarny ZIM Kurego był po wojnie najwzrostszym samochodem osobowym w prywatnych rękach. Przez pewien czas właściciel przeznaczył go na taksówkę. Niewiele jednak przynosił dochodu, bo, jak żartobliwie powiadał, „palił sto na sto” czyli litr benzyny na jeden kilometr. Kury jako taksówkarz nie opłacalnych interesów nie uznawał. Kupił więc dwa mniejsze samochody i postawił je „na taryfie”. ZIM-em zaś jeździł w celach prywatnych. Kury przez parę latnych lat był taksówkarzem. A tak prawdę mówiąc to raczej właścicielem taksówek. Sam nim jednak nie jeździł. Zatrudnił dwóch młodych szoferałów, których pieszczotliwie nazywał „funakami”. Byli to dwaj bracia. Myślę, że Kury wlewał rzeczy ich macy i chyba nie mało w życiu pomógł. Dziś obaj stoją na własnych „mocnych finansowo nogach”.

Podczas pamiętnej kradzieży w BZPW im. Sierżana jak dowiedziono, udział brała jedynie wielka limuzyna, która niestety nie miała szofera i milicja postrelała jedynie jej karoserię. Dokładnie nie wiadomo czy motki uelny wyrzucono przez płot Kuremu. Nie wiadomo także czy on wtedy siedział za kierownicą swego samochodu. Takie są tylko domniemania. Kury tłumaczył się, że właśnie wyjątkowo tego wieczora był na spektaklu w teatrze. Tak się złożyło, że w budynku tym był wtedy po raz pierwszy i bodaj ostatni „Naocni świadkowie” byli tak przekonujący, że Kury w tej sprawie nie został skazany.

Z wiarygodnych, do prokuratorskich ust słyszałem (oczywiście w czasie aktualnym do wydarzeń) wersję zatrzymania Kurego na Słonnym Rynku podczas handlu obcą walutą. „Przyuważył” go wtedy ewangelny funkcjonariusz MO i aby się nie zdemaskować polecił dwóm „mundurowym” aby właśnie w tej chwili „zwinęli” handlarza bo ma „towar” przy sobie. Kury nie znośił szarpaniny. Poszedł więc potulnie gdzie mu kazano. Prowadzili go milicjanci ulicą Suchą (wówczas nazwa była to chyba najbardziej brudna i błotna ulica w Białymstoku) do Komendy Miasta MO mieszczącej się przy ul. Wolodyjowskiego. Jeden trzymał go „za mankieta” a drugi asekurował idąc nieco z tyłu. Swoim zwycięstwem Kury szedł przegrabiony z rękoma w kieszeniach spodni. Przez dżi-

nę wyrzucił zwitek „zielonych”. Idący z tyłu czynny funkcjonariusz podniósł te banknoty z zabłoconego chodnika.

— Dowód rzeczowy mamy w garści — powiedział do kolegi — to już nie warto iść do Komendy. Możemy uprost do prokuratury.

Tak też zrobili.

— No to upadka na całego — powiedział prokurator — i pan tu jesteś i pańskie delary. (Wtedy nie można było nawet ich posiadać nie mówiąc o sprzedawaniu lub kupowaniu).

— Jakże to są moje dolary panie prokuratorze — obruszył się Kury. — Niech pan popatrzy z bliska. Przecież tu pisze wyraźnie United States of America. Tu uciele nie pisze Kury.

Nie na wiele pomógł ten wykręt. Ale w tym czasie kiedy Kury odsiadywał, niewielki jak zwykle, wyrok zmieniły się przepisy dotyczące spraw dewizowych. Zezwalały one na posiadanie zachodnich walut a zabraniały jedynie obrotu nimi. Po opuszczeniu „miejsca odosobnienia” Kury już następnego dnia zapukał do pokoju prokuratora.

— Co pana do mnie sprowadza? Bo widać, że tym razem nie milicja.

— Przyszedłem po moje dolary.

— Jakże pańskie — zaimiał się prokurator — przecież pan wtedy oświadczył, że te nie były pańskie pieniądze, że nie pisało na nich Kury.

— To prawda, panie prokuratorze, że to nieładnie smieniał swoje adanie. Ale, jeśli nasze ludowe państwo w sprawie dolarów smieniał swoje adanie, to dlaczego Kury nie może?

Mieszkał czasem niezwykle złośliwie powiadzenia i to rzucając, tak sobie, od niechcenia.

Od czasu do czasu prokurator bardziej domyślał się niż wlewał na pewno o nieczystych biznesach Kurego korzystał z ustawowych uprawnień i zlecał milicji „profilaktycznie” zatrzymanie Kurego na 48 godzin. Penitencję służb milicjant szedł więc niedaleko do na róg ulicy Piłsudskiego i Aleja, gdzie mieszkał Kury.

— Jesteście zatrzymani, proszę ze mną do komendy!

— A co — powiadał ubierając się Kury — pan prokurator już nie ma pieniędzy, że po mnie przysyła?

I zapewne nie dobrego nie pomyślał o prokuratorze funkcjonariusz milicji kiedy po dwóch dniach zobaczył Kurego znowu na wolności.

Jak każdy rasowy hazardzista, Kury potrafił także przegrywać z uśmiechem. Potrafił żartować nawet wtedy, kiedy był przysłowiowy „wielki humor”.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

PS. Otrzymałem list od pana Zbigniewa Duszańskiego. Bardzo dziękuję. Z listu też wynika, że Kury jednak nie bardzo lubił płacić podatki. Odmówił więc zapłacenia domiaru od wabogocenia się twierdząc, że nie on jeden był wtedy wygranym.

„Po słotniu wyjaśnię — pisze pan Duszański — komisja przystąpiła do oceny dowodów, które stanowiły podstawę do wymiaru podatku. Jedynym dowodem znajdującym się w aktach Kurego było pismo „przebranego urzędnika” skierowane do władz ścisłych jeszcze przed jego aresztowaniem. Jak się okazało, komisja której członkiem był m.in. pan Duszański stwierdziła, że pismo urzędnika nie może stanowić podstawy do wymiaru podatku. Odwołania Kurego uznano za zasadne i uwolniono go od wnieślenia opłaty. Później nawet swołano plenium komisji WRN i MRN, które jako ostatnia instancja zatwierdziła decyzję poprzedniej komisji w tej sprawie. Tak więc Kury nie podzielił się wtedy wygraną z fiskusem. (E.H.)

PIROHAN-O-TUMBAN czyli skopiowany model

niej też dowiadujemy się, że część przedmiotów dekoracyjnych i codziennego użytku należących do kolekcji afgańskiej została zakupiona od prywatnych kolekcjonerów, a inna część — pozyskana przez członków Koła Przyjaciół Muzeum Azji i Pacyfiku, które w 1983 roku powstało przy Ambasadzie PRL w Kabulu.

Zatem w Białymstoku powstało egzotyczne do tego stopnia, że dwa ratuszowe alkie-rez wypełniły przedmioty nigdy tu przedtem nie oglądane. Choć, gwoi przypomnienia, bywały tu już kiedyś ekspozycje związane z teatrem jawańskim, sztuką Indonezji i kulturą Afryki Zachodniej oraz drzeworytami japońskie.

Wystawę zaaranżowano w ten sposób, że jedna z alkiezowych sal poświęcona jest, najogólniej mówiąc, kobietom, druga — mężczyznom. Tam, gdzie dominuje pięć piękna obejmie można przede wszystkim słynne kobiece wianki, czyli diwany wykonane z owczej wlny. Podobno dla Afgańczyka niewiele jest rzeczy piękniejszych od dobrego dywanu. Na nich się śpi, służą jako stoły, a na specjalnych — odprawia modły.

Dziewięć afgańskich od wczesnego dziełnictwa przyczynę są do tkania kobierców, podobnie zresztą jak do haftowania. Technika dywanowa wykonywane są też ozdoby torby, barwne juki na konie i wielbłądy itp.

coś o tym wiemy! Podobno jeszcze do niedawna w przydrożnych czajchanach można było spotkać wędrownych graków i bazar. To taki urok tamtejszej prowincji.

Na wystawie można zobaczyć taką właśnie czajchanę, ale na herbatę należy udać się już do domu. W tej samej sali uwagę przyciągają piękne chałaty, ale może nade wszystko tradycyjny strój męski o dźwięcznej nazwie „pirohan-o-tumban”. Składa się on z szerokiego szarawarów i długiej wypuszczonej na wierzch koszuli. Na to można włożyć kamizelkę, marynarkę lub chałat. Gdy stroje te eksponowane były w Galerii „Nusantara” w Warszawie, dziennikarki z żurnali mody przychodziły specjalnie, by skopiować ten model, który tu u nas, w Europie z równym powodzeniem mógłby służyć damom.

Ubrany w pirohan-o-tumban mężczyzna nie tylko siedzi w czajchanie i pija herbatę, ale także zajmuje się metaloplastyką. Wykonuje, jak wspominałam, ową piękną biżuterię najczęściej ze srebra niskiej próby lub miedzi. Za pomocą kucia, odlewu i sztańcowania robi słynne z wdzienych kształtów i misternej ornamentyki dzbany, tace i puchary.

W wolnych chwilach z wielkim upodobaniem uprawia „buzkasz”. Jest to narodowy sport afgański polegający na tym, iż drużyny konne rywalizują między sobą o skórkę kozia. W tej części ekspozycji można ujrzeć ciekawe przedmioty związane z buz-kaszem.

Niedawno wyczytałam w naszej gazecie, że pewne młode dziewczyny, sprzedawczynie z zawodu, marzą o dalekich podróżach do egzotycznych krajów. Zanim taka wyśniona podróż dojdzie do skutku radzę obejrzeć tę interesującą afgańską wystawę.

LUDEMILA CHALECKA-POŁOCKA

Litwini w Polsce

LUDEMILA CHALECKA-POŁOCKA

Stanisław Świerad Bronisław Makowski, Litwini w Polsce 1920—1939, Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1986.

